

Perspektywy uczelni niepublicznych  
w strategiach  
rozwoju szkolnictwa wyższego

pod redakcją  
prof. dr. hab. Jerzego Malca

Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
Kraków 2010



## Słowo wstępne

W ramach obchodów 10-lecia Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 9 kwietnia 2010 roku miała miejsce dyskusja panelowa poświęcona perspektywom uczelni niepublicznych w strategiach rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do 2020 roku, w której obok panelistów wzięło udział liczne grono rektorów z całego kraju a także Prezes Polskiej Akademii Umiejętności prof. Andrzej Białas. Strategie zostały opracowane na przełomie 2009 i 2010 roku, jedna – na zlecenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego – przez konsorcjum Ernst&Young Business Advisory oraz Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, druga – zwana „środowiskową” – stanowi wynik prac zespołu powołanego przez Fundację Rektorów Polskich, Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich i Konferencję Rektorów Zawodowych Szkół Polskich. Waga obu dokumentów jest nie do przecenienia. Zawarto w nich postulaty długofalowej i systemowej reformy szkolnictwa wyższego, której celem jest zasadnicza jego poprawa oraz wzmocnienie pozycji polskich uczelni na arenie międzynarodowej.

Obie strategie podnoszą konieczność konwergencji sektorów, istniejąca bowiem w tym zakresie nierówność w traktowaniu uczelni publicznych i niepublicznych niesie ze sobą wiele negatywnych skutków dla całego systemu szkolnictwa wyższego. Podnosi się słusznie, że różnicować uczelnie należy wyłąc-

nie z punktu widzenia jakości, nie zaś charakteru własności. I to jest bez wątpienia dobry sygnał dla tych szkół niepublicznych, które rzetelnie realizują swoją misję. W Strategii środowiskowej podkreśla się wprowadzenie zasady symetrii w konkursowym finansowaniu uczelni publicznych i niepublicznych w zakresie studiów stacjonarnych oraz zrównanie reguł konkurencyjności obu typów uczelni. Oznacza to, że najlepsze uczelnie niepubliczne, dbające o wysoką jakość kształcenia, będą mogły liczyć na środki z budżetu państwa, a także będą mogły na zasadzie równości ubiegać się o granty na badania naukowe, o ile spełnią wysokie kryteria konkursowe. Druga Strategia idzie nawet dalej, proponując zwolnienie z czesnego studentów studiów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych, w przypadku finansowania tych studiów ze środków publicznych w ramach kontraktów zawartych przez Ministra. Z całą mocą należy podkreślić znaczenie proponowanych rozwiązań dla stabilności funkcjonowania najlepszych uczelni niepublicznych, tych które przez ostatnie lata ponosiły koszty prowadzenia studiów na wysokim poziomie, finansowały rozwój własnej kadry, zapewniły odpowiednią infrastrukturę, a w obliczu niżu demograficznego mogą zostać wyparte przez uczelnie słabe.

Prezentowana dyskusja panelowa wpisuje się w cykl spotkań i konsultacji prowadzonych przez autorów obu Strategii na przestrzeni kilku miesięcy. Jej zasadniczym celem było ukazanie rozwiązań adresowanych do uczelni niepublicznych i poddanie ich krytycznej ocenie środowiska. Stąd w gronie panelistów znalazły się postaci powszechnie znane i reprezentatywne dla tej grupy szkół wyższych. Ich opinie powinny znaleźć należne miejsce w dalszych pracach nad reformą, prowadzonych przez Ministerstwo. Taki też był główny cel organizacji konferencji, której moderatorami byli prof. dr hab. Stanisław Waltoś i prof. dr hab. Jerzy Malec.

Charakter forum dyskusyjnego zdeterminował kształt niniejszej publikacji. Stanowi ona w istocie stenograficzny zapis debaty, zawierającej wystąpienia panelistów, niekiedy uzupełniony i rozbudowany przez jej uczestników w procesie autoryzacji wypowiedzi.

Oddając do rąk Czytelników to opracowanie, pragniemy włączyć się aktywnie w prace nad poprawą kondycji polskich uczelni. Szczególne zadanie spoczywa w tym momencie na Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Tu bowiem, a następnie w Sejmie, nadany zostanie ostateczny kształt reformie szkolnictwa wyższego, reformie realizowanej przez najbliższe dziesięć lat. Ważne jest zatem, co z obu „Strategii” zostanie recypowane do projektu nowej ustawy, a także, na ile starczy Ministerstwu determinacji, by skutecznie wdrażać rozwiązania nowatorskie i nie zawsze popularne. Pragniemy zarazem, by udało się uniezależnić proces naprawy systemu od politycznych nacisków i uwarunkowań. Najbliższe miesiące pokażą, jakie są szanse na przetrwanie uczelni niepublicznych, zwłaszcza tych najlepszych. Zgoda na ich upadek byłaby niepowetowaną stratą, akceptacją nieodwracalnego zniszczenia ważnej dla rozwoju edukacji w Polsce inicjatywy, zapoczątkowanej blisko 20 lat temu.

Prof. dr hab. Jerzy Malec  
Rektor Krakowskiej Akademii  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
Honorowy Przewodniczący Konferencji Rektorów  
Zawodowych Szkół Polskich



Dyskusja panelowa  
pt. „Perspektywy uczelni niepublicznych  
w strategiach rozwoju szkolnictwa  
wyższego”  
odbyła się 9 kwietnia 2010 r.  
w Krakowskiej Akademii  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego





## W debacie udział wzięli

- **Profesor Barbara Kudrycka**  
– Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego
- **Profesor Ewa Chmielecka**  
– Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
- **Profesor Andrzej Jajszczyk**  
– Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie
- **Profesor Maria Kapiszewska**  
– Prorektor ds. Nauki i Nauczania Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
- **Profesor Adam Koseski**  
– Rektor Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtsku
- **Profesor Daria Nałęcz**  
– Rektor Uczelni Łazarskiego w Warszawie
- **Doktor Krzysztof Pawłowski**  
– Prezydent Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu
- **Profesor Tadeusz Pomianek**  
– Rektor Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania z siedzibą w Rzeszowie
- **Profesor Waldemar Tłokiński**  
– Przewodniczący Konferencji Rektorów Zawodowych Szkół Polskich,  
Rektor Ateneum-Szkoły Wyższej w Gdańsku
- **Profesor Jerzy Woźnicki**  
– Prezes Fundacji Rektorów Polskich, Rektor Politechniki Warszawskiej 1996–2002
- **Profesor Mirosław Zdanowski**  
– Rektor Akademii Finansów w Warszawie
- **Profesor Janusz Żmija**  
– Wiceprzewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich,  
Rektor Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie

## Moderatorzy

- **Profesor Stanisław Waltoś**  
– Dyrektor Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego
- **Profesor Jerzy Malec**  
– Honorowy Przewodniczący Konferencji Rektorów Zawodowych Szkół Polskich,  
Rektor Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego





Minister Barbara Kudrycka oraz Prezydium Konferencji:  
profesor Stanisław Waltoś, profesor Jerzy Malec, profesor Jerzy Woźnicki,  
profesor Andrzej Jajszczyk



# Debata

---

Profesor Stanisław Waltoś

*Pani Minister, Panie Rektorze, Szanowni Państwo, świadomość kryzysu nauki w Polsce oraz szkolnictwa wyższego jest dzisiaj tak powszechna, że jakakolwiek dyskusja, czy mamy do czynienia z takim kryzysem, czy też jeszcze go nie ma, nie ma sensu. Wiemy dobrze ponadto, że aktualnie powstały sytuacje konfliktowe po zderzeniu się ze sobą dwóch płaszczyzn – szkolnictwa publicznego i niepublicznego.*



*Doskonale wszyscy wiemy, do jakich konsekwencji doprowadziło niefortunne sformułowanie artykułu 70 Konstytucji z roku 1997, kiedy próbowano załatwić kompromisem kwestię odpłatności za studia. Dzisiaj nie ma wątpliwości, że ten kompromis się nie udał. Wywołał on daleko idące negatywne następstwa, nie tylko społeczne, ale również w zakresie samego uprawiania nauki. Chyba wcześniej niż później trzeba będzie zabrać się do przeprowadzania poważnych reform mających na celu przynajmniej ich złagodzenie.*

*W tej chwili mamy do czynienia z wyjątkową sytuacją, w której po raz pierwszy pojawiły się sensowne, bardzo gruntownie przemyślane dwa programy strategicznej naprawy polskiego szkolnictwa oraz systemu organizacyjnego nauki. Oba te programy, określane krótko mianem strategii, zostaną dzisiaj zaprezentowane i poddane pod dyskusję.*

*Pan Rektor, prof. Jerzy Malec już przedstawiał Państwu referentów obu strategii, którzy zgodzili się je tutaj zreferować. Są to osoby zresztą powszechnie w Polsce znane: Profesor Jerzy Woźnicki, były rektor Politechniki Warszawskiej i jeden z głównych twórców prawa o szkolnictwie wyższym z 2005 roku oraz Profesor Andrzej Jajszczyk z AGH, autor licznych opracowań na temat węzłowych problemów nauki.*

*Obaj referenci będą przedstawiać swoje tezy w chwili, gdy machina legislacyjna ruszyła. W ostatniej fazie prac legislacyjnych w Sejmie znajduje się pakiet ustaw o nauce, łącznie z projektem nowej ustawy o Polskiej Akademii Nauk. Toczy się już ożywiona dyskusja publiczna nad założeniami i pierwszymi wersjami projektu ustawy o zmianie prawa o szkolnictwie wyższym. Zabieranie zatem głosu na temat tych projektów, wysuwanie takich czy innych koncepcji rozwiązania piętrzących się problemów w świecie nauki i szkolnictwa wyższego nie będzie zajęciem, z którego tylko muzy skorzystają. Dzięki tym projektom kierunek dyskusji sam zaczyna się zarysowywać. Wiedząc zaś, że zmiany są nieuchronne, trzeba będzie w dyskusji podjąć próbę omówienia najbardziej istotnych czynników kształtujących obecną sytuację, przyjrzenia się krytycznego proponowanym zmianom i ewentualnie wysunięcia własnych kontrpropozycji. Tym kwestiom będzie poświęcona dyskusja panelowa.*

*Jako pierwszy wystąpi Profesor Jerzy Woźnicki.*

---

Profesor Jerzy Woźnicki:

Szanowni Państwo,  
zanim przystąpię do meritum, pozwolę sobie na pewną dygresję i nawiążę do uczelni, w której murach gościmy. Jej dziesięciolecie uznać należy za jakże wymierny, sztandarowy przykład sukcesu niepublicznego szkolnictwa wyższego w Polsce.



Podobnych miejsc jak kampus Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, w różnych częściach Polski znajdujemy więcej. Tak się stało za sprawą wysiłku ludzi, którzy po 1990 roku tworzyli od podstaw nowe uczelnie i budowali je, często pokonując wiele trudności. Ich wysiłek zasługuje na nasz szacunek. Z tym większym ubolewaniem odnotowujemy publikacje, które deprecjonują ten dorobek. Trzeba się temu zdecydowanie przeciwstawiać. W szczególności, mam tu na myśli pomawianie szkolnictwa wyższego *in gremio*, w tym niepublicznego, o dramatycznie niską jakość kształcenia. Ci, którzy takie tezy formułują, na ogół nie odwołują się do żadnych tzw. twardych danych. Oczywiście należy odróżniać dobre uczelnie od złych. Dotyczy to w szczególności uczelni niepublicznych.

Szkolnictwo wyższe w Polsce zasługuje na ocenę głębszą, problemową, z odwołaniem się do ocen uprawnionych instytucji. Zachęcam wszystkich do wejścia na stronę Państwowej Komisji Akredytacyjnej i lekturę raportów zawierających oceny jakości kształcenia w szkołach wyższych, publicznych i niepublicznych, przeprowadzane zgodnie ze standardami europejskimi. Zrozumiemy wtedy, że wielkie larum o to, że współcześnie w uczel-

niach w Polsce się nie kształci, a tylko pozoruje kształcenie, ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. Zachęcam wszystkich autorów różnych wystąpień publicznych, w tym drukowanych w różnych wydawnictwach, żeby nie podsycali tego rodzaju atmosfery. Warto też, aby swój głos, także ten krytyczny, który bywa usprawiedliwiony, rzetelnie uzasadniali.

Nie chcę przez to powiedzieć, że szkolnictwo wyższe w Polsce nie ma problemów. Ma, ma je zarówno sektor publiczny, jak i niepubliczny, mamy też pewne problemy wspólne. Dlatego w projekcie środowiskowym strategii oceniliśmy stan szkolnictwa wyższego w Polsce jako niezadowolający.

Jesteśmy przekonani, że szkolnictwo wyższe powinno w przyszłości stać się – i może to osiągnąć – atutem prorozwojowym Polski. Stąd propozycje, wokół których budujemy projekt środowiskowy strategii, zmierzające do nadania szkolnictwu wyższemu dynamiki rozwojowej, która powinna wyraźnie przewyższać średnią dynamikę rozwojową Polski, mierzoną np. przyrostem PKB. To jest zasadnicze założenie i właśnie po to nam są potrzebne proponowane zmiany, a nie dla realizacji jakichś ambicji proreformatorskich. Żeby to można było osiągnąć w sposób minimalizujący konflikty, które kładłyby się cieniem na wizerunku szkolnictwa wyższego, konieczne jest współdziałanie obu sektorów i dążenie do ich stopniowej konwergencji. Mówimy o tym od dziesięciu lat. W ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym znalazło to swój wyraz, ale to był tylko krok pierwszy, dotąd nie w pełni skonsumowany.

Cofnijmy się do 2000 roku. Jako przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich miałem okazję przemawiać na uroczystej inauguracji roku akademickiego z okazji 10-lecia szkolnictwa wyższego niepublicznego. Odbywało się to u „Kozłowskiego” z udziałem Prezydenta RP i wtedy właśnie po



raz pierwszy padło z moich ust, dzisiaj dobrze nam znane hasło o potrzebie dążenia do konwergencji sektorów w szkolnictwie wyższym. Jest tu z nami dzisiaj Profesor Józef Szablowski, który jako szef KRUN-u, był obecny na tamtej inauguracji. Zasada ta oznacza postulat wprowadzania możliwie wspólnych reguł działania szkół wyższych, w celu zapewnienia stosowania uniwersalnych wymagań jakościowych oraz możliwości rozwoju uczelniom publicznym i niepublicznym. Trwamy przy tej tezie. Używam tutaj liczby mnogiej w imieniu autorów i mocodawców projektu środowiskowego. Tak właśnie zbudowaliśmy konferencje rektorów w Polsce i ta formuła przynosi nam wiele korzyści. Znalazła też swoje potwierdzenie w projekcie środowiskowym Strategii.

W liście przewodniczącego Konferencji Rektorów Zawodowych Szkół Polskich, profesora Waldemara Tłokińskiego, który zwrócił się do członków KRZaSP, jako członek Konsorcjum z udziałem KRASP i KRZaSP, firmującego nasz projekt Strategii, znajdujemy wskazanie propozycji zawartych w tym projekcie, które powinny szczególnie zainteresować uczelnie członkowskie KRZaSP. Jest ich wiele. Cała sesja mogłaby być poświęcona tej sprawie, ale tutaj odnotuję tylko niektóre rozwiązania, które mają i będą miały wpływ na niepubliczne szkolnictwo wyższe. W szczególności, chciałbym zwrócić uwagę na proponowaną w naszym projekcie Strategii, formułę konwergencji sektorów w odniesieniu do finansowania studiów.

W etapie pierwszym proponujemy, zgodnie z wymogami aktualnie obowiązującej ustawy, która jest rodzajem zobowiązania Rzeczypospolitej – objęcie dofinansowaniem budżetowym studentów studiów stacjonarnych uczelni niepublicznych spełniających określone warunki (kryteria konkursowe). Celem tego rozwiązania jest obniżenie czesnego na studiach stacjonarnych.

W etapie drugim, po wprowadzeniu niewysokiego powszechnego czesnego, proponujemy wprowadzenie pewnej symetrii w zakresie finansowania uczelni publicznych i niepublicznych, z wykorzystaniem zasady współfinansowania. Sektory te i oba rodzaje uczelni, różnią się od siebie ze względów ustrojowych, z uwagi na ogólne uwarunkowania prawne. Dlatego ta symetria polegałaby na tym, że jedne i drugie uczelnie pozyskiwałyby środki zarówno z rynku, a więc z czesnego, jak i z budżetu, ale w różnych proporcjach. Środki publiczne byłyby przyznawane przez kontraktującą zadania na okres kilku lat, wyspecjalizowaną agencją rządową.

Kontrakt musi dopuszczać uprzednie negocjacje, a to z zasady wymaga pewnej niezależności stron i perspektywy dłuższej niż 1 rok. Dlatego odrzucamy propozycję kontraktowania rocznych zadań przez ministra. Minister może przyznawać dotacje, ale – co do zasady – nie może negocjować kontraktu. Przyjęliśmy też, że w tym drugim etapie, konkursy w celu przyznawania środków na zadania dydaktyczne w ramach studiów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych pochodziłyby z wydzielonego funduszu. Nie jesteśmy bowiem za tym, żeby o te same pieniądze konkurowały uczelnie publiczne i niepubliczne. Uważamy, że trzeba usuwać, a nie kreować źródła potencjalnych konfliktów. Zwłaszcza gdy chodzi o pieniądze, łatwo o taki konflikt. Dlatego uważamy, że trzeba wydzielić strumień środków i przenieść potencjalnie sporne rozstrzygnięcia na poziom podejmowanej przez ministra decyzji politycznej w sprawie podziału pierwotnego.

Zasada konwergencji sektorów to także określenie przejrzystych kryteriów zapewniających uczelniom publicznym i niepublicznym dostęp do przyznawanych w trybie konkursowym środków pochodzących z budżetu Unii Europejskiej. To wprowadzenie ważonego wkładem w zadania szkolnictwa wyższego i potencjałem uczel-

ni, parytetu reprezentantów uczelni publicznych i niepublicznych w takich organach kolegialnych szkolnictwa wyższego, jak Rada Główna Szkolnictwa Wyższego i Nauki, Państwowa Komisja Akredytacyjna, która stałaby się w myśl naszej propozycji Polską Komisją Akredytacji i Uprawnień Akademickich, czy Centralna Komisja do spraw Stopni i Tytułów. To także udrożnienie mechanizmów prawnych umożliwiających pozyskiwanie przez uczelnie niepubliczne nieruchomości komunalnych lub stanowiących własność skarbu państwa. Ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym już w 2005 roku przesądziła taką możliwość. Przyznam się, że dopiero niedawno dowiedziałem się, że inna ustawa to blokuje.

Zakończę myślą, która zamykała list przewodniczącego Konferencji Rektorów Zawodowych Szkół Polskich:

„Skala i charakter ogółu propozycji zawartych w projekcie środowiskowym Strategii, otwiera przed polskim szkolnictwem wyższym zupełnie nowe horyzonty rozwojowe i szanse awansu w skali międzynarodowej. Naszą pozycję wzmacnia to, że jest to wspólna wizja uczestników Konsorcjum z udziałem KRASP i KRZaSP”.

S. W.: – *Proszę teraz o zabranie głosu Profesora Andrzeja Jajszczyka.*

---

Profesor Andrzej Jajszczyk:

Szanowni Państwo,  
jednym z ważnych założeń strategii opracowanej przez firmy Ernst&Young i Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową wraz z zespołem ekspertów, na zlecenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, było uznanie roli uczelni niepublicznych

w polskim systemie szkolnictwa wyższego. Dlatego też proponowane w niej rozwiązania zakładają równość sektorów i równe szanse w ubieganiu się o środki publiczne na kształcenie i prowadzenie badań naukowych.

Punktem wyjścia w konstrukcji strategii była ocena obecnego stanu szkolnictwa wyższego, a także analiza nadrzędnych wobec niej państwowych dokumentów strategicznych oraz czynników zewnętrznych – demograficznych, ekonomicznych i prawnych, które w najbliższym dziesięcioleciu będą w znaczący sposób determinowały sytuację szkolnictwa wyższego w Polsce.

Po roku 1989 nastąpił w Polsce gwałtowny wzrost liczby szkół wyższych i liczby studentów, wywołany przede wszystkim powstaniem wielu uczelni niepublicznych oraz rozwojem studiów niestacjonarnych na uczelniach publicznych. W 2009 roku na 131 uczelniach publicznych kształciło się 1,27 mln studentów, a na 325 uczelniach niepublicznych – 0,66 mln. Spośród wszystkich studentów, nieco ponad połowa kształciła się na studiach niestacjonarnych. Co ciekawe, 25 największych uczelni publicznych kształci 44% studentów, zatrudnia 50% wszystkich nauczycieli akademickich, ma 77% przychodów i konsumuje 84% całkowitych nakładów na badania w sektorze szkolnictwa wyższego. Pozostałe 431 uczelni (106 publicznych oraz 325 niepublicznych) kształci 56% studentów, korzystając z połowy zatrudnionych w sektorze nauczycieli akademickich, ma 23% całości przychodów oraz zużywa 16% całkowitych nakładów na badania w sektorze.



Jedną z wad polskiego systemu kształcenia na poziomie wyższym jest scentralizowany sposób określania kierunków studiów i standardów kształcenia. Przyjęcie za podstawę programów nauczania wykazu kierunków ustalanych rozporządzeniem właściwego ministra powoduje trudności w elastycznym dostosowywaniu oferty edukacyjnej do potrzeb rynku i utrudnia konkurowanie uczelni oferowanymi programami.

Bardzo słaba jest pozycja polskich uczelni na arenie międzynarodowej. Najlepsze polskie uniwersytety plasują się w międzynarodowych rankingach na dalekich pozycjach, równie słabo wypadamy w statystykach obrazujących efekty działalności badawczej (liczba publikacji, liczba cytowań, zgłoszone patenty). Polskie uczelnie nie są też skuteczne w pozyskiwaniu zagranicznych środków na badania.

Proponowane zmiany w organizacji i funkcjonowaniu szkolnictwa wyższego powinny stanowić odpowiedź na wskazane powyżej problemy. Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego uwzględnia również zewnętrzne uwarunkowania funkcjonowania szkolnictwa wyższego.

Nadrzędnym celem proponowanej strategii jest znaczące podniesienie jakości w trzech najważniejszych obszarach działania szkolnictwa wyższego: kształceniu, badaniach naukowych oraz relacji uczelni z ich otoczeniem społecznym i gospodarczym. Realizacja tego celu wymaga podjęcia działań koncentrujących się wokół sześciu celów strategicznych:

- różnorodności uczelni i programów studiów;
- otwartości uczelni na otoczenie społeczne i gospodarcze;
- mobilności kadry akademickiej i studentów;
- konkurencji w systemie szkolnictwa wyższego;
- efektywności wykorzystania zasobów przez uczelnie;
- przejrzystości działania uczelni.

Proponuje się, by w zbiorowości uczelni wyróżnić cztery grupy uczelni, charakteryzujących się odmiennymi funkcjami:

- kolegia akademickie, nieznane w obecnym systemie, oferujące multidyscyplinarne studia I stopnia (licencjackie),
- uczelnie zawodowe, oferujące studia I i II stopnia, przygotowujące do wykonywania określonego zawodu,
- uczelnie akademickie, prowadzące działalność badawczą, które – oprócz studiów I i II stopnia będą prowadziły studia III stopnia (doktoranckie) w dyscyplinach, w których prowadzą działalność badawczą,
- uczelnie badawcze, stanowiące podgrupę uczelni akademickich charakteryzujących się wybitnymi osiągnięciami badawczymi w kilku dziedzinach wiedzy i koncentrujące się na działalności badawczej.

Do charakteru uczelni zostaną dostosowane stawiane im wymagania. Kolegia akademickie i uczelnie zawodowe nie będą zobowiązane do prowadzenia badań. Od uczelni akademickich i badawczych będzie się wymagać udokumentowanych wyników działalności badawczej.

Uczelnie będą samodzielnie opracowywały swoje programy dyplomowe (programy studiów), które podlegać będą zatwierdzeniu przez Państwową Komisję Akredytacyjną. Dla uzyskania statusu uczelni akademickiej lub badawczej niezbędna będzie ponadto pozytywna opinia Komisji Ewaluacji Jednostek Naukowych o prowadzonej w uczelni działalności badawczej.

Powszechnie obowiązujący stanie się trójstopniowy system studiów, co oznaczać będzie, że wszystkie programy dyplomowe będą przypisane do jednego z trzech stopni studiów. Studenci będą mieli możliwość swobodnego kształtowania ścieżki edukacyjnej. Zmiana dziedziny studiów (np. pomiędzy studiami I i II stopnia) będzie jednak wiązała się z koniecznością wykazania się

umiejętnościami i wiedzą wymaganą w nowej dziedzinie. Uczelnie będą mogły wspierać przechodzenie między programami i dziedzinami wiedzy, organizując odpłatne kursy wyrównawcze.

Zostaną zniesione studia niestacjonarne w obecnym kształcie. Uczelnie będą mogły oferować programy dyplomowe przeznaczone dla studentów pracujących, jednak programy te będą pod względem zawartości identyczne z programami dla studiujących w trybie standardowym z tym, że realizowane w dłuższym czasie i w bardziej elastycznym harmonogramie (w tzw. trybie przedłużonym).

Uczelnie będą zachęcane do opracowywania programów dyplomowych odpowiadających potrzebom zgłaszanym przez instytucje z otoczenia uczelni. Możliwe będzie również tworzenie wspólnych programów, realizowanych na zlecenie i przy ścisłej współpracy z pracodawcami. Promowany będzie udział wybitnych praktyków – nawet nie posiadających stopni akademickich – w realizacji programów dyplomowych o charakterze zawodowym.

W systemie pomocy materialnej dla studentów zostaną wprowadzone zmiany służące większej dostępności studiów. Kosztem rezygnacji ze stypendiów za wyniki w nauce zostaną zwiększone środki publiczne na stypendia socjalne. Te pierwsze będą nadal istniały, ale zakłada się ich finansowanie wyłącznie ze środków niepublicznych, przez instytucje i osoby prywatne. Stypendia socjalne będą przyznawane i wypłacane w ramach systemu pomocy społecznej, a nie jak to ma miejsce obecnie – przez uczelnie. Przy przyznawaniu stypendiów nie będzie miał znaczenia status właścicielski uczelni.

Dla zapewnienia mobilności kadry naukowej proponuje się ustanowienie zasady, że osoby, które uzyskały w danej uczelni stopień doktorski, mogłyby podjąć pracę w tej uczelni dopiero po dwuletniej pracy w innym ośrodku naukowym. Od osób

zatrudnianych lub awansowanych na stanowisko profesora byłby wymagany trzyletni staż pracy poza macierzystą uczelnią. Wspieranie mobilności będzie obejmowało m.in. utworzenie tzw. dotacji mobilnościowej i finansowanie ze środków na naukę dwuletnich staży podoktorskich.

Zostanie utworzona – z przekształcenia Biura Uznanania Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej – Krajowa Agencja Wymiany Akademickiej. Będzie ona wspierać przyjazdy studentów oraz stażystów podoktorskich do Polski. Będzie też dysponowała środkami na granty dla profesorów zagranicznych, pragnących w trakcie urlopów naukowych (tzw. *sabbatical*) nauczać lub prowadzić badania w Polsce. Agencja będzie też prowadzić za granicą promocję Polski jako miejsca studiów.

W nowym systemie finansowym główną rolę będzie nadal odgrywało finansowanie działalności uczelni środkami publicznymi, zwiększy się natomiast w zasadniczy sposób odsetek środków, które będą przyznawane uczelniom na zasadach konkurencyjnych. Znacznie szerszy dostęp do środków publicznych uzyskają przy tym uczelnie niepubliczne.

Proponowany system finansowania szkolnictwa wyższego przewiduje w szczególności:

- zniesienie obecnej dotacji stacjonarnej oraz dotacji na działalność statutową;
- finansowanie działalności dydaktycznej w formie kontraktowej, przy czym kontrakty będą zawierane z uczelniami wyłonionymi w drodze konkursu ofert, w którym nacisk będzie położony na jakość oferowanego kształcenia;
- w konkursie będą mogły uczestniczyć uczelnie niepubliczne;
- zawarcie kontraktu na wykształcenie określonej liczby studentów będzie stanowiło gwarancję finansowania



kształcenia studentów rozpoczynających studia w danym roku przez cały okres studiów;

- przyznawanie uczelniom publicznym dotacji stabilizacyjnej na utrzymanie infrastruktury badawczej i dydaktycznej; dotacje te będą stanowiły niewielką część przychodów uczelni;
- finansowanie badań naukowych prowadzonych przez uczelnie w formie konkursów projektów składanych przez uczelnie akademickie i przez zespoły badawcze z dowolnych uczelni.

Niezbędnym warunkiem efektywnego wykorzystania kadry naukowo-dydaktycznej są zmiany systemu płac, które pozwolą powiązać poziom wynagrodzenia ze stopniem i jakością realizacji zadań dydaktycznych i badawczych. Bardziej efektywne wykorzystanie zasobów materialnych i kadrowych przez uczelnie będzie możliwe również dzięki wprowadzeniu uzupełniającego semestru wakacyjnego.

W uczelniach publicznych zostaną wprowadzone procedury kontrolingu strategicznego i finansowego oraz zintegrowane systemy informatyczne, wspomagające zarządzanie kluczowymi obszarami działania uczelni.

Wprowadzone zostaną przejrzyste zasady polityki kadrowej, powiększające autonomię uczelni w zakresie określania wymóg kwalifikacyjnych na poszczególne stanowiska, a także wymaganie ogłaszania konkursów na stanowiska profesorskie w portalu internetowym Ministerstwa. Warunkiem powołania przez uczelnie na stanowiska: adiunkta, profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego, starszego wykładowcy i docenta będzie posiadanie przez kandydata bądź kandydatkę stopnia doktora oraz spełnienie warunków mobilności. Na stanowiska starszego wykładowcy, docenta i profesora wizytującego będzie można

powoływać praktyków bez doktoratu. Uczelnia, zgodnie z własnym uznaniem, będzie mogła uzależnić powołanie na stanowisko profesora nadzwyczajnego od posiadania habilitacji, a na stanowisko profesora zwyczajnego od posiadania tytułu naukowego.

Ustrój uczelni publicznych zostanie zreformowany tak, aby rozdzielić funkcje nadzoru właścicielskiego, zarządzania uczelnią i reprezentacji pracowniczej. We wszystkich uczelniach publicznych powstaną rady powiernicze powoływane przez ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego. Skład tych rad będzie wymagał uprzedniego zatwierdzenia przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego. Rady powiernicze będą nadawały statut uczelni oraz powoływały władze wykonawcze uczelni (rektora, kanclerza), przeprowadzając postępowanie konkursowe.

Rozszerzone zostaną obowiązki informacyjne Ministerstwa, PKA, KEJN oraz uczelni, m.in. w zakresie podawania do publicznej wiadomości informacji o działalności uczelni oraz o ocenach tej działalności. Zostanie wprowadzony ogólnopolski rejestr studentów i centralny system rekrutacji studentów.

Najważniejsze działania związane z wdrażaniem przedstawionej strategii można zestawić następująco:

- nowe rodzaje uczelni: kolegia akademickie i uczelnie badawcze;
- programy dyplomowe projektowane przez uczelnie zamiast przewidzianych rozporządzeniem kierunków;
- zamiana studiów niestacjonarnych na studia w trybie przedłużonym;
- upowszechnienie trójstopniowego systemu studiów;
- studia bezpłatne kontraktowane przez państwo, zarówno w uczelniach publicznych, jak i niepublicznych;
- powiązanie akredytacji z ewaluacją badań;

- wymogi kadrowe formułowane w oparciu o osiągnięcia naukowe i zawodowe, a nie stopnie i tytuły naukowe;
- ograniczenie zatrudniania własnych doktorów i wymagania mobilności;
- ograniczenie wielozatrudnienia etatowego i umownego;
- rady powiernicze we wszystkich uczelniach publicznych. ■

S. W.: – *Bardzo dziękuję. Obaj mówcy wykazali dwie umiejętności. Pierwszą jest umiejętność syntezy, talent zwięzłego, choć nie pobieżnego przedstawienia istoty problemu. Drugą zaś – chęć i zdolność zmieszczania się w określonym czasie.*

*Po tym wprowadzeniu przyszła pora na właściwy panel dyskusyjny.*

*Pierwszym dyskutantem w ramach panelu jest Profesor Janusz Żmija, rektor Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie i Wiceprzewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Panie Rektorze, proszę bardzo.*

---

Profesor Janusz Żmija:

Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo,  
występuję jako Wiceprzewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich z upoważnienia prezydium konferencji. Bardzo się cieszę, że doszło do takiego spotkania. *Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego: 2010–2020* powstała



w następstwie inicjatywy Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP), przedstawionej w uchwałach Prezydium z 2003 i 2008 roku, dotyczącej podjęcia przez Fundację Rektorów Polskich prac nad strategią rozwoju szkolnictwa wyższego, realizowanych we współdziałaniu z instytucjami partnerskimi. Opracowanie takiej strategii zapowiedziane zostało także w projekcie założeń reformy szkolnictwa wyższego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Po okresie niezbędnych dyskusji, w wyniku zawartych porozumień, których partnerami stały się – Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich i Fundacja Rektorów Polskich, Konferencja Rektorów Zawodowych Szkół Polskich oraz Konferencja Rektorów Państwowych Szkół Zawodowych, podjęto niezbędne prace i Fundacja Rektorów Polskich, wspierana przez Instytut Społeczeństwa Wiedzy wykonała stosowne opracowanie. Nasze stanowisko merytoryczne odnośnie do reformy przedstawił pan profesor Jerzy Woźnicki.

Często zarzuca się, że środowisko rektorów uczelni publicznych jest bardzo konserwatywne, nie chce zmian, co nie jest prawdą. Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego na najbliższą dekadę jest propozycją kompleksowego programu zmian w szkolnictwie wyższym w Polsce. Potrzeba ich wprowadzenia nie budzi wątpliwości. Wynika ona z dynamicznych zmian w otoczeniu uczelni.

W szkolnictwie wyższym niezbędne są zmiany, ale następujące w sposób ewolucyjny, nie rewolucyjny. We wszystkich zmianach trzeba uwzględniać *Kodeks dobrych praktyk szkół wyższych*, ogłoszony przez KRASP w 2007 roku.

Uczelnie publiczne chcą, żeby dyskusja nad strategią rozwoju szkolnictwa wyższego odbywała się na poziomie akademickim. Nie będziemy odpowiadać na nieakademickie dyskusje. Przejawem tego są pojawiające się w ostatnim czasie kontrole NIK na „zamówienie” niektórych przedstawicieli uczelni niepublicz-

nych. Dobrze, że są kontrole. Niech przebadają niektóre uczelnie w Polsce, przecież nie jest tak, że w uczelniach publicznych odbywa się coś niezgodnego z prawem. Rektorzy są wybieralni, są osobami odpowiedzialnymi. Jeżeli w jakiejś uczelni pojawiają się nieprawidłowości, to rektor powinien je zlikwidować.

Jako rektor drugiej kadencji, wiem, że jest dużo problemów na uczelniach publicznych. Czasami zazdroszczę rektorom uczelni niepublicznych, że mają takie narzędzia zarządzania, jakich uczelnie publiczne nie posiadają. Chodzi przede wszystkim o politykę kadrową, np. co zrobić z pracownikami naukowymi, którzy nie spełniają wymogów w swojej pracy, a posiadają stopnie naukowe?

Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich podkreśliła, że jest za współpracą oraz jednakowym traktowaniem uczelni publicznych i uczelni niepublicznych. Współpraca powinna być na wysokim, merytorycznym poziomie przy zachowaniu wysokiego poziomu nauczania oraz jakości badań, a także w oparciu o zasady *Kodeksu dobrych praktyk*. Zdarzało się na początku współpracy z uczelniami niepublicznymi, że były jakieś opory czy wątpliwości, ale w chwili obecnej stanowisko nasze tj. KRASP jest jasne – jesteśmy za współpracą z uczelniami niepublicznymi, tymi które reprezentują poziom szkoły wyższej. Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego obejmuje szkoły niepubliczne w szerokim zakresie. Ważne jest dążenie do zapewnienia równych reguł konkurencyjności przez uczelnie publiczne i niepubliczne w celu zwiększenia dostępności studiów wysokiej jakości, w tym wprowadzenie zasady powszechnego czesnego w uczelniach publicznych (na poziomie 25% kosztów realnych takich studiów).

Strategia KRASP przewiduje również, aby część uczelni niepublicznych, spełniających określone warunki i wymagania dotyczące m.in. jakości studiów, była objęta dotacją budżetową w oparciu o kryteria konkursowe, na pokrycie części kosztów

prowadzenia studiów stacjonarnych. W Strategii zakładamy również, że uczelnie publiczne i niepubliczne powinny być zrównane w dostępie do budżetowych środków finansowych przeznaczonych na badania naukowe.

Konkludując, Polski system szkolnictwa wyższego, jeśli ma sprostać wyzwaniom rozwojowym, powinien składać się z dwóch trwale powiązanych ze sobą sektorów: publicznego i niepublicznego. Uczelnie publiczne i niepubliczne powinny na równych prawach i zasadach konkurować ze sobą o publiczne i prywatne pieniądze.

Popieramy w pełni te stwierdzenia i pójdzie w reformę, żeby państwa uczelnie były jednakowo traktowane z uczelniami publicznymi.

Dziękuję bardzo za uwagę. ■

*S. W.: – Oświadczenie, które usłyszeliśmy, pokrywa się z leitmotywem zarówno wypowiedzi Pana Profesora Woźnickiego, jak i Pana Profesora Jajszczyka. Oczywiście, jak zwykle diabeł wychylnie ze szczegółów i mam wrażenie, że zaraz one się pojawiają.*

*Kolejnym uczestnikiem dyskusji panelowej będzie Profesor Waldemar Tłokiński – Przewodniczący Konferencji Rektorów Zawodowych Szkół Polskich. Prosimy bardzo Panie Profesorze.*

---

Profesor Waldemar Tłokiński:

Pani Minister, Panie Przewodniczący, Magnificencjo, Koleżanki i Koledzy,

w ciągu tych kilkunastu minut pojawiły się bardzo ważne, akcentowane treści. Mianowicie – współpraca i symbioza polskiego szkolnictwa wyższego w tym wielkim trudzie podjęcia reformy i popra-

wy sytuacji. Czas, który mi organizatorzy przeznaczycy, jest tak krótki, że chciałbym zwrócić uwagę państwa na sprawy najważniejsze, i chciałbym prosić, żeby one zostały w dobrej pamięci. Szanowni Państwo, kiedy okrzepły już odczucia społeczne dotyczące konieczności zmian w szkolnictwie wyższym, kiedy okrzepł w świadomości fakt istnienia dwóch sektorów i sytuacji trudnych, będących na styku funkcjonowania tychże właśnie sektorów, kiedy pojawiły się już bardzo konkretne działania zmierzające do rozpoczęcia prac nad strategią, Konferencja Rektorów Zawodowych Szkół Polskich zwróciła się z propozycją do przewodniczącego Fundacji Rektorów Polskich Pana profesora Jerzego Woźnickiego, również do przewodniczącej Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich Pani profesor Katarzyny Chałasińskiej-Macukow o dobrą współpracę w tym zakresie, ponad podziałami wynikającymi z własności, ponad pewnymi zaszłościami, które los nam na drodze postawił. Świadomość potrzeby konsolidacji środowiska była sprawą ponad wszystko ważną i ona zadecydowała, że mogliśmy podpisać trójporozumienie i przystąpić do współpracy. Chciałbym powiedzieć, że kwestia finansowania tychże sektorów bez wątplenia wysuwa się na czoło wszelkich problemów listy różnych rozgoryczeń, które zgłaszane są przez przedstawicieli poszczególnych konferencji. A więc przez środowisko akademickie najogólniej traktowane, lecz to, co w moim odczuciu jest najistotniejsze, to możliwość, umiejętność i realność wzbicia się poza tę listę eskalujących się rozmaitych drobnych życzeń, wzbicia się na poziom takiego spojrzenia ogólnego, które porządkuje przestrzeń naszego szkolnictwa wyższego.



Nie ma możliwości odniesienia sukcesu częściowego bez uporządkowania generalistów. Jeśli będziemy tkwili w wyszarpywaniu sobie, komu pierzynę, komu poduchę, to do niczego nie dojdziemy, a wręcz przeciwnie, przy zmieniających się rządach będzie groziło kolejnymi trudnymi sytuacjami, z którymi się borykają obydwie sektory. Podkreślam jeszcze raz: możliwość symbiozy, możliwość wspólnego trudu dla porządkowania rzeczy najważniejszych, właśnie poprzez wizję jednej strategii, stanowi podstawę sukcesu naszych działań i wtedy dopiero w tym obszarze będzie czas i miejsce na dyskusje nad specyfiką poszczególnych sektorów przy przyjęciu w ramach umowy społecznej tych porządkujących zasad. Nie ma innej drogi.

Podkreślam: priorytet ujednoczenia i uporządkowania funkcjonowania jest priorytetem, który musimy sobie jasno uświadamiać i który powinien przyświecać zarówno w filozofii dyskusji, jak i w randze argumentów, które będą pojawiały się w zbliżających się rozmaitych debatach. W przyszłym tygodniu Konferencja Rektorów Zawodowych Szkół Polskich ma swoje zgromadzenie plenarne, będziemy wówczas dyskutować nad opublikowanymi przez ministerstwo propozycjami nowelizacyjnymi. Uwag na pewno będzie sporo i sporo problemów, które będziemy chcieli rozwiązać i przekazać do ministerstwa. Dziękuję Państwu za uwagę. ■

S. W.: – *Bardzo dziękuję za tę rzeczową i ciekawą informację.*

*Zapraszam teraz do dyskusji Pana Profesora Tadeusza Pomianka. Pan Profesor Pomianek, Rektor Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, był inicjatorem bardzo interesującej konferencji, jaka odbyła się rok temu w Łańcucie, poświęconej perspektywom rozwoju szkoły wyższej w Polsce.*



---

Profesor Tadeusz Pomianek:

Pani Minister, Panie Przewodniczący, Panie Rektorze, Szanowni Państwo,

dobrze się stało, że zostały opracowane dwie strategie rozwoju szkolnictwa wyższego. To świadczy o tym, że środowisko akademickie – tak publiczne, jak i niepubliczne – chce reform i w przygotowanych strategiach przedstawiło ich ogólne założenia.



Jest to bardzo dobry sygnał dla rządzących. Oczywiście można mieć różne zastrzeżenia do obu strategii, ale przede wszystkim ich autorom: prof. Jerzemu Woźnickiemu i współpracownikom, a także prof. Andrzejowi Jajszczykowi i współpracownikom trzeba podziękować. Mam tylko dwie krótkie uwagi. Strategia zaprezentowana przez prof. Jajszczyka niewątpliwie lepiej pokazuje system konkurencji, który moim zdaniem jest kluczem do zmiany obecnej sytuacji. Dwadzieścia lat wolnej Polski dowodzi, że w obszarach, gdzie jest konkurencja, mamy efektywność i dobry poziom, tam gdzie jej nie ma – sytuacja wygląda dużo gorzej. Z drugiej strony w strategii zaprezentowanej przez prof. Woźnickiego słusznie zostało podkreślone, że bez czesnego, bez większej skali dofinansowania nic sensownie rozwiązać się nie da.

Należy przy tym dodać, iż obydwie strategie zaczną wpływać na system szkolnictwa wyższego za około pięć lat, czyli od roku 2015. Trzeba zatem zastanowić się, co ma się dzieć przez te pięć lat. W mojej opinii jest to właściwy moment na uruchomienie pewnych mechanizmów „ozdrowieńczych”, które jednocześnie

dostarczą informacji oraz doświadczeń, jakie rozwiązania przewidziane w strategiach szczególnie dobrze rokują i należy je wprowadzić w życie. Chcę jednak podkreślić, że być może autorzy strategii nie będą mogli ich wdrażać z jednego ważnego powodu. Słusznie twierdzą, że konkurencja jest ważna, ale konkurencja wymaga, żeby byli konkurenci. Mniemam, że za pięć lat nie będzie najlepszych polskich uczelni niepublicznych. Będą ci, którzy potrafią dostarczać łatwych dyplomów. Świadczy o tym m.in. fatalna w skutkach dla lepszych uczelni niepublicznych polityka, która – myślę, że nieświadomie prowadzona jest od roku 2006.

Wspomnieć należy przy tym, iż w latach 2006-2010 dotacja na studenta wzrosła o ponad 20%, jednocześnie liczba maturzystów spadła również blisko o 20%. Jeśli popatrzeć na zamierzenia, które są przewidziane w nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, czyli sięgnąć roku 2014, to w ciągu tych ośmiu lat (2006-2014) dotacja na studenta wzrośnie o około 60% w uczelniach publicznych. Dotacja na maturzystę wzrośnie natomiast trzykrotnie. Te i inne zmiany spowodują wzrost studentów na studiach bezpłatnych w granicach 150 tys., jednocześnie do roku 2014 o dalsze 20% spadnie liczba maturzystów. Nie ma żadnych wątpliwości, jakie będą tego skutki, jeśli uczelnie niepubliczne będą przez ten czas pozbawione jakichkolwiek dotacji z budżetu państwa – choćby dotacji do studiów stacjonarnych. Ten proces oczywiście już się rozpoczął. Jeśli by porównać rekrutacje – powołuję się na oficjalne dane Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego – tegoroczne oraz ubiegłoroczne, to po raz pierwszy nastąpił wyraźny spadek liczby studentów przyjętych w uczelniach niepublicznych o 33 tysiące – 16%. Zarazem w uczelniach publicznych o 30 tysięcy wzrosła liczba osób przyjętych na studia bezpłatne. Są to skutki obecnie prowadzonej polityki, która

niedługo doprowadzi do zerowego naboru na studia stacjonarne w uczelniach niepublicznych. Ostatni nabór wyniósł tylko 25 tys. studentów, jeśli podzielimy tę liczbę przez 325 uczelni niepublicznych, to obliczymy, że każda przyjęła ok. 70 studentów. Otrzymane wyniki pozostawię bez komentarza. Jednakże jakie szanse rozwojowe mają uczelnie niepubliczne bez studiów stacjonarnych? Trudno sobie wyobrazić. Podobnych danych można by przytaczać więcej. Jest jeszcze wiele innych zmian ustawowych bardzo niekorzystnych dla sektora uczelni niepublicznych.

Na końcu chciałbym się skupić na programie pozytywnym, czyli na tym, co należy zrobić w najbliższych latach. W ten sposób zdobędziemy doświadczenia, które pozwolą nam na efektywne wprowadzenie strategii.

Po pierwsze, należy zmodyfikować, algorytm dotacyjny, który delikatnie mówiąc, jest już zużyty. Jego efektem jest m.in. fatalna struktura kadry akademickiej (14% asystentów, 23% profesorów) i niska jakość studiów. Algorytm dotacyjny powinien zostać ograniczony do rzeczywistych kosztów dydaktycznych, wówczas jak szacuję, zaoszczędzimy od 1,5 do 2 mld zł, które będzie można przeznaczyć na badania naukowe. Ponadto chciałbym podkreślić, iż w szkolnictwie wyższym powinien być widoczny wyraźny podział ról. Uczelnie o najwyższym potencjale nie powinny uczestniczyć w wyścigu kilkuset uczelni o to, kto wykształci szybciej i więcej osób. Takie uczelnie powinny skupiać się na działalności naukowo-badawczej, współpracy z otoczeniem gospodarczym i kształceniu na wysokim poziomie na studiach II i III stopnia. Oczywiście dla tych uczelni powinien zostać wprowadzony pro-jakościowy, proinnowacyjny i bardziej atrakcyjny system finansowania.

Po drugie, należy wprowadzić dofinansowanie studiów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych. Przedstawiłem kilka pro-

pozycji, które trafiły również do Pani Minister. Wprowadzenie najbardziej oszczędnego wariantu dofinansowania studiów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych będzie kosztować w bieżącym roku około 40 mln zł (zaczynając od października), rocznie natomiast byłaby to kwota pomiędzy 100 a 200 mln zł.

Mając na uwadze, iż państwo polskie stać na dofinansowanie policealnych studiów zawodowych w wysokości kilkuset milionów złotych rocznie, przedstawione kwoty nie powinny stanowić zbyt dużego obciążenia dla budżetu. Jeżeli bowiem dofinansowane są nawet zaoczne szkoły policealne (czego już zupełnie nie rozumiem), to nie powinno być problemów ze znalezieniem środków na dofinansowanie studiów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych, ponieważ, jak widać, pieniądze po prostu są.

Jeśli to się nie stanie, to jak powtarzam, dobrych uczelni niepublicznych może zabraknąć. Według oficjalnych danych ministerstwa dziesięć uczelni niepublicznych kształci 40% studentów studiów stacjonarnych, a więc tylko ta czołówka dostawałaby realne dofinansowanie z budżetu państwa. Dzięki temu mogłyby się rozwijać oraz kształcić i stabilizować własną kadre.

Jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą, że przez ostatnie 20 lat system finansowania badań naukowych w dalszym ciągu oparty jest na dotacjach, a udział systemu konkursowego jest marginalny. Przestańmy wreszcie dotować i przeznaczymy więcej pieniędzy na otwarte konkursy. Z roku na rok należy ograniczać dotację (choćby o 10% mniej na rok) na rzecz konkursów. Polska musi brać pod uwagę to, że o jej pozycji gospodarczej w świecie zadecyduje innowacyjność. Z tej przyczyny proponowane zmiany powinny nastąpić bardzo szybko, np. w ciągu 2–3 lat, ale chyba jest to nierealne. Zarazem należy premiować za efektywność i wysoki poziom badań. Za przykładem Finlandii zespół badawczy i jego pracodawca powinni dostawać premię/dopłatę za: liczbę publikacji o zasięgu

międzynarodowym, liczbę cytowań w czasopismach naukowych, wysokość środków pozyskiwanych na projekty badawcze uzyskanych na zasadach konkursowych i z innych źródeł, zakres udziału w międzynarodowych projektach naukowo-badawczych, wysokość zleceń pozyskanych z gospodarki itp., efekty wdrażania wyników badań (licencje, prawa autorskie, świadczone usługi itp.).

Taki system finansowania nauki sprawi, że dzisiaj rozproszony potencjał wysokiej jakości kadry będzie się integrował. W siłę będą rosły efektywne zespoły badawcze, a uczelnie i instytucje naukowe będą zainteresowane, żeby je zatrudnić. W ten sposób powstaną ośrodki flagowe polskiej nauki i to jest skuteczniejsza droga niż administracyjna nominacja. To w tych ośrodkach można prowadzić studia na wysokim poziomie i państwo powinno być zainteresowane, żeby znacznie lepiej finansować prowadzone tam studia.

Absolutnie zgadzam z Panem profesorem Januszem Żmiją, że muszą zostać wprowadzone daleko idące zmiany w systemie władzy w uczelniach publicznych. Musi powstać cały pakiet zmian obejmujący zmiany prawa pracy i przesadnej roli związków zawodowych. Władza wykonawcza musi mieć możliwość prowadzenia racjonalnej polityki kadrowej, wspierać ponadprzeciętnych, bo od nich zależy pozycja uczelni. Pora porzucić „hurrademokratyczny” sposób wyboru rektora (lub jak kto chce infantylny). Rada Powiernicza wybiera rektora, który ma silną władzę, a ciała kolegialne mają funkcję doradczą – to przykład dobrego rozwiązania. Dziekani powinni być ministrami w gabinecie rektora. Zatem tylko wówczas realna jest restrukturyzacja uczelni publicznych i ich skuteczne konkurowanie z sektorem prywatnym.

Dziękuję. ■

S. W.: – *To bardzo konkretne wystąpienie, otwierające perspektywy rozwiązania problemu dysproporcji między szkolnictwem publicznym i niepublicznym, kładące nacisk na konieczność coraz szybszego przechodzenia z finansowania podmiotowego na finansowanie przedmiotowe, innymi słowy – zadaniowe, z pewnością zyska sobie poparcie niejednego uczestnika naszej dyskusji.*

*Proszę o wypowiedź Pana Doktora Krzysztofa Pawłowskiego, Prezydenta Wyższej Szkoły Biznesu National-Louis University w Nowym Sączu.*

---

Doktor Krzysztof Pawłowski:

Pani Minister, Panie Przewodniczący, Magnificencjo, Szanowni Państwo,

po wystąpieniu prof. Tadeusza Pomianka w zasadzie na tematy zasadnicze dotyczące sektora uczelni niepaństwowych już nie ma sensu nic więcej mówić, więc trzymajmy się tematu głównego konferencji,

czyli porównania, oceny, czy też osobistej refleksji dotyczącej obu strategii szkolnictwa wyższego. Ja zwykle krytykuję Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale dzisiaj chcę je pochwalić, mianowicie ogłoszenie konkursu na opracowanie strategii i wybór konsorcjum Ernst&Young i IBnGR było genialnym sposobem uzyskania za te same pieniądze podwójnego efektu. Za to, że udało się to Pani Minister zrobić, chylę jako człowiek biznesu czoła. Efekt jest taki, że dwie różne grupy, lekko skonfliktowane, chciały pokazać, że są proreformatorskie, naprawdę rezultat,



według mnie przechodzi oczekiwania i służy nam wszystkim i środowisku, i przyszłości Polski. Teraz mamy tylko problem, który według mnie jest bardzo trudny do rozwiązania, mianowicie kalendarz i ciśnienie czasu. Jeżeli ministerstwo zastosuje wszystkie niezbędne procedury uzyskiwania stosownych opinii, podda później jeszcze obie strategię dyskusji nie tylko środowiskowej, ale politycznej, to miną co najmniej dwa lata. Następnie się zbierze nowy parlament. Zacznie pracować od nowa i stracimy kolejne trzy czy cztery lata, a Polska nie może czekać. Tak naprawdę strategia nie jest potrzebna tylko naszemu środowisku albo najmniej jest potrzebna naszemu środowisku. Strategia potrzebna jest Polsce.

Jerzy Woźnicki powiedział dzisiaj bardzo ważne słowa „strategia ma wyprzedzać polskie oczekiwania. My mamy nadać tempo rozwoju przyszłej Polski”. Uczestniczyłem niedawno w dyskusji organizowanej przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej, podczas której Pani Rektor Józwiak podniosła niezwykle ważną kwestię. Zwróciła się do nas z żarliwą prośbą, żebyśmy przestali wreszcie dyskutować o tym, jak nadązać za najlepszymi uniwersytetami na świecie, jak je próbować naśladować, żebyśmy wreszcie wymyślili coś nowego w jakichś dziedzinach gdzie możemy być lepsi od reszty świata, bo jak będziemy próbowali tylko naśladować, to na przykład za dziesięć następnych lat te czołowe uniwersytety odjadą znowu ileś lat do przodu, a my będziemy znowu o ileś lat z tyłu. Janina miała rację.

My okres adaptacji systemowej powinniśmy już zakończyć. Polacy w tej chwili powinni myśleć innymi kategoriami. Zacząć myśleć o tym, jak urwać z tortu, który jest do podziału w świecie, właściwy duży kęsek dla siebie i w tych kategoriach powinniśmy myśleć o strategii rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki, i z tego punktu widzenia mnie bardziej podoba się strategia

Konsorcjum Ernst&Young i Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, bo idzie dalej w tym co uważam za kluczowe, mianowicie w rozwiązaniach uruchamiających konkurencyjność. Spieramy się z moim przyjacielem Jurkiem Woźnickim od lat. On chce uruchomić mechanizmy ustawowe wymuszające działania rozwojowe a ja uważam, że bez zmuszenia wszystkich instytucji do konkurowania o środki publiczne nie uda się tego działania rozwojowego w naszym systemie uzyskać. Chylę czoła, że ludzie z naszego środowiska, którzy uczestniczyli w pracach konsorcjum, otwarcie (no bo w dużej mierze wystąpili przeciwko naszym środowiskowym interesom) wystąpili za likwidacją studiów niestacjonarnych w obecnym rozwiązaniu, bo te studia są hańbą naszego systemu. Współpracuję od osiemnastu lat z Amerykanami i wiem, co oni o naszych studiach niestacjonarnych mówią, wiem, jak oni traktują tę sprawę.

Ja już posiwałem na dyskusjach o ustawach i strategii, w których uczestniczę przynajmniej od dziesięciu lat i coraz częściej już nie chce mi się jeździć na kolejne konferencje, przyjmować członkostwo w różnych zespołach, bo widzę, że kończy się to tym samym, czyli niczym. Może wreszcie ktoś by powiedział koniec, podjął decyzję i zmusił pozostałych do wykonania zadań. ■

*S. W.: – Dziękuję bardzo. Teraz zabierze głos Pani Profesor Daria Nałęcz, Rektor Wyższej Szkoły Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazowskiego w Warszawie.*



---

Profesor Daria Nałęcz:

Szanowni Państwo,

*Źle, czy jednak z nutą nadziei?* Taki tytuł wystąpienia wyrasta z wątpliwości, które nasuwa lektura dwóch strategii i przygotowywanych przez MNiSW regulacji prawnych. Warto jednak te pierwsze wnioski wyposażyć w nutę optymizmu zawartą w formie apelu do władz, by spróbowaly na potrzeby szkolnictwa wyższego popatrzeć, uwzględniając fakt współistnienia obok siebie dwóch sektorów: szkolnictwa publicznego i niepublicznego.



W prowadzonej dotąd debacie nad strategią rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki brakuje bowiem wyraźnie odrębnego wątku poświęconego szkolnictwu niepublicznemu. A jest to zjawisko stosunkowo nowe i znaczące w wymiarze ilościowym. Warto zatem głębszej refleksji i to systemowej. Tymczasem zamiast odpowiedzi na fundamentalne pytania: czy państwo jest i winno być zainteresowane tym typem szkolnictwa, czy dostrzeżga pożytek z jego istnienia, czy chce, by pełniło jakąś odrębną, sobie tylko przypisaną rolę, w proponowanych regulacjach i opracowaniach strategicznych więcej jest z pozoru równościowych wzmianek (dotyczących głównie obowiązków), w praktyce jednak traktujących obydwie sektory absolutnie nierówno, zwłaszcza na polu wspomaganiania dydaktyki. Więcej autentycznie równego traktowania można doszukać się w odniesieniu do nauki, gdy mówi się o porównywalnych zasadach aplikacji do środków na

badania, lecz znowu pojawia się nierówność w sposobie finansowania zaplecza badawczego (fundowanego zresztą w szkołach państwowych przez lata z budżetu państwa) i możliwościach kadrowych dwóch sektorów, z których jeden jest w podstawowym zrębie finansowany z budżetu państwa, a drugi wykazać się musi rentownością finansową, siłą rzeczy wymuszającą limitowanie zatrudnienia do poziomu minimalnego.

Przystępując do debaty o przyszłości szkolnictwa niepublicznego, warto by zatem wiedzieć, czy brak wyrazistej strategii wobec tego sektora to przypadek, czy nieujawniona, ale dopuszczona konsekwencja założenia, że nie jest to ważny sektor dla przyszłości szkolnictwa wyższego, i jego powolną śmierć należy przyjąć jako zjawisko naturalne.

Tę marną perspektywę zdaje się zapowiadać przede wszystkim demografia i ubytek z rynku edukacyjnego w horyzoncie kilkunastu lat tylu absolwentów szkół średnich, ilu właśnie uczy się w szkołach niepublicznych.

Postawmy uczciwie pytanie, czy usunięcie z rynku edukacyjnego zdecydowanej większości szkół niepublicznych, to dobra, czy zła perspektywa. Czy istnienie konkurujących ze sobą sektorów, bliskość placówek edukacyjnych od miejsca zamieszkania to korzyść, czy strata dla edukacji. Czy wynikające z konkurencyjności zmiany i wzbogacanie oferty edukacyjnej, to plus, czy minus systemu. Wreszcie, czy zdanie się na przypadek w umieraniu, bo wcale nie jest oczywiste, że upadną złe szkoły, to dobry, czy zły kierunek polityki edukacyjnej.

Szczerze powiedziawszy wolałabym zadawać inne pytania: co zrobić, by usunąć z rynku tylko złe szkoły, istniejące przecież w obydwu sektorach, co zrobić, by oferta edukacyjna była zróżnicowana, a także dostosowana do potrzeb rynku lokalnego, jakie szkoły wyższe winny występować w obydwu sektorach,

czy winny istnieć różnice między sektorami, jak dać „klientowi” wolność wyboru szkoły. Bo wolność w wyborze między płaceniem czesnego i niepłaceniem, wydaje się wolnością mocno iluzoryczną.

W każdym przypadku utrwalenie reguły, że przy tych samych wymaganiach, obostrzeniach i rygorach, jedne szkoły muszą kierować się rachunkiem ekonomicznym, a drugie nie, utrwała nierówność nie do zasypania. W sensie jakościowym konieczność cięcia kosztów ogranicza zespoły badawcze, nakłady na badania i publikacje. W konsekwencji wpływa na poziom tychże badań. A też odbija się na identyfikacji zespołów badawczych z miejscem pracy. Świadomość ograniczeń może być pod tym względem zabójcza. Taka polityka państwa wobec sektora prywatnego skłania do refleksji, iż państwo preferuje, by powstające w tym sektorze placówki wykonywały przede wszystkim usługi dydaktyczne. Ale przecież rozlicza wszystkie placówki w równy sposób, a więc punktując przede wszystkim badania i dorobek naukowy. Nie marzę o administracyjnych wskazaniach, komu co wolno, ale o jasnym przekazie, wizji rynku edukacji.

Na marginesie warto wspomnieć, iż państwo, które nie traktuje obydwu sektorów równo, powinno ograniczyć regulacje w obszarach owej nierówności. Dotyczy to zwłaszcza kwestii finansowych i prób wpływania na poziom opłat w sektorze niepublicznym. Rozliczać się winno tylko te pieniądze, które pochodzą z budżetu, i stawiać warunki tylko wobec wspomaganych z budżetu obszarów aktywności. Czy zatem prywatny właściciel pobiera opłaty za egzaminy poprawkowe, czy nie, powinno zależeć od jego woli, jasno oczywiście opisanej w umowie ze studentem.

Jest i inna konsekwencja braku jasnej i czytelnej polityki państwa wobec prywatnego sektora w szkolnictwie wyższym, to poczucie niepewności w zespołach ludzkich, utrudniające podej-

mowanie decyzji o trwałym związaniu się ze szkołą niepubliczną. Gdyby przyjąć strategię Ernst&Young, to poczucie niepewności rozciągnęłoby się na obydwie sektory i chyba w konsekwencji rozłożyłoby nie tylko rozwój nauki, ale też i dydaktyki. W zawodzie zostaliby tylko desperaci i skrajni ryzykanci, stroniący od potrzeb życia doczesnego.

Wydaje się zatem, że państwo poza daleką wizją rynku szkolnictwa wyższego, winno zastanowić się nad systemem zachęt do tworzenia dobrych zespołów badawczo-dydaktycznych nie tylko na poziomie Krajowych Naukowych Ośrodków Wiodących, bo postęp ważny jest też w wymiarze lokalnym bądź wycinkowym.

Gdyby odejść od przykładu Polski i zadać pytanie o to, gdzie w świecie szkoły wyższe odnoszą sukcesy, gdzie stają się kuźnią nowych pomysłów, areną wykluwania wielkiej myśli i wspaniałych wynalazków, generalna odpowiedź nie wzbudzi niczyich większych obiekcji: tam, gdzie są pieniądze dla kadry, w tym i na zatrudnianie noblistów, gdzie są pieniądze na badania, gdzie jest doskonałe zaplecze badawcze. To wszystko nie musi się odbywać za pieniądze państwa, ale też, bądź nawet głównie za pieniądze prywatne.

Słowem niezbędny wydaje się wzrost nakładów na naukę i edukację, ale niekoniecznie pochodzący jedynie z budżetu państwa.

No i tu narzuca się kolejne pytanie: co robi państwo, by zainteresować sektor prywatny, prywatny kapitał badaniami, ekspertyzami. W przeprowadzonych ostatnio badaniach Amerykańskiej Izby Handlowej widać, iż respondenci skarżą się na trudności w kontaktach: przemysł – nauka. Co gorsza, szukają tej myśli poza Polską, choć mają swoje ekspozytury w Polsce. Najwyższy czas, by w polityce państwa polskiego wprowadzić system zachęt dla polskiego i obcego kapitału do inwestowania w naukę, w badania, ekspertyzy, stypendia, subsydia dla szkół, zakup pomocy

edukacyjnych. Może poprzez system podatkowy. No i tak, by beneficjentem mógł być zarówno sektor publiczny, jak i niepubliczny. W każdym razie konkursy na granty badawcze nie rozwiążą problemu związku nauki z potrzebami otoczenia gospodarczego i społecznego.

Patrząc na problemy edukacji z punktu widzenia ludzkiego, warto postawić kolejne, istotne pytanie, dlaczego ludzie emigrują. I potencjalni studenci, i absolwenci, i młoda zwłaszcza kadra. I znowu trzeba ten problem związać z polityką państwa: co czyni ono, by ten trend powstrzymać. Skromna suma na badania własne i granty promotorskie nie będzie skutecznym remedium. Ludzie wyjeżdżają, by realizować aspiracje, i życiowe, i intelektualne. By otrzymywać godne wynagrodzenie, jakże ważne zwłaszcza u progu życia, gdy jeszcze nic się nie zgromadziło. By dać upust fantazji naukowej, której sprostać mogą tylko dobrze wyposażone laboratoria, możliwości skutecznego zbierania wiedzy, dostęp do najlepszych baz wiedzy, do środowisk zapewniających rozwój, udział w debacie z najtęższymi umysłami.

Na tym tle polski uczonej jest pariasem. Jako doktorant otrzymuje 1 tysiąc złotych, z czego ma się utrzymać, kupić książki, rozwijać się ogólnie. Pensja profesora nie przekracza chyba średniej krajowej. Jak w tych warunkach dziwić się, że każdy z nich poszukuje dodatkowych źródeł dochodu. Oczywiście, jakimś kosztem, przede wszystkim kosztem intensywności badań. Ale czy etyczne jest założenie, że osoba mająca ambicje naukowe musi wybierać między mizериą egzystencji, emigracją lub dodatkowym zatrudnieniem. Ci rzeczywiście najlepsi zawsze sobie poradzą i osiągną pożądaną przez nich status. Ale czy naukę uprawiać winni tylko geniusze i najbardziej zaradni? Co z humanistami, których talent wymaga dłuższego dojrzewania, wieloletniej pracy nad sobą? Nie trzeba też być geniuszem, by założyć, że nie byłoby problemu

wieloletowości, gdyby nie niegodny poziom wynagrodzeń i niewystarczające do pracy zaplecze badawcze.

W ogóle postulat administracyjnego wyznaczenia ilości zajmowanych etatów wydaje się niekonstytucyjny. Dlaczego analogicznych limitów nie przypisano lekarzom, zawodowi o wiele większego ryzyka niż uczony akademicki. Dlaczego w przedłożonych strategiach dopuszcza się wieloletowość „praktyków”, a nie uznaje takiego samego prawa dla akademików. Dlaczego wreszcie pozostawiono prawo do dysponowania dwoma etatami na I stopniu nauczania, a nie analogicznie na drugim, czy trzecim – gdzie problem trudno w ogóle ująć w ramy zjawiska liczącego się statystycznie (ile szkół niepublicznych ma prawa do nadawania stopnia doktora)? Te dwa ostatnie przykłady uznać można za jaskrawy dowód uprzywilejowania szkół państwowych, którym przyznano prawo do zakładania szkół zawodowych i wywiano- wano je w tak właśnie brzmiący zapis. To przykład regulacji administracyjnej ujawniającej, iż szkoły niepubliczne i ich los, nie leżą w polu zainteresowania państwa, a jeśli leżą, to raczej jako balast niż wartość dodana.

Dobry krok w stronę rozwiązań pro jakościowych wydają się zapowiadać prace nad Krajowymi Ramami Kwalifikacji, konieczność opisu wiedzy, umiejętności i ukształtowania oczekiwanych postaw w zgłaszanych programach studiów i w sposobie rozliczania poszczególnych, składających się na program przedmiotów. Cieszy równość kryteriów dla szkół obydwu sektorów. Dobrze by było jeszcze, aby ewaluacja programów dla tych sektorów odbywała się w parytetowych transzach dla szkół publicznych i niepublicznych i by decyzje podejmowane były w trybie decyzji administracyjnych, od których istnieje odwołanie. Żadna instytucja krajowa, tym bardziej certyfikująca, nie powinna zostawiać nawet marginesu wątpliwości co do swej bezstronności. Powinna

też działać w oparciu o jasno określone normy prawa, i nie uciekając się do wewnętrznych regulaminów i regulacji, które takiej sankcji nie posiadają.

Generalnie jednak KRK wydają się zapowiadać najskuteczniejszą drogę do wyeliminowania z rynku szkół psujących rynek edukacyjny, szkół o marnej kadrze i marnych programach. Dlatego warto dobrze przygotować od strony prawnej całe zaplecze legislacyjne KRK, dobrze przyjrzeć się zwłaszcza wymaganiom stawianym kadrze dydaktycznej, by nagle nie okazało się, że można w szkole zamiast osób z licencjami naukowymi zatrudnić tzw. „praktyków”, łącznie z bratem prowadzącym skład czegokolwiek. Praktycy niewątpliwie winni znaleźć się w zapleczu edukacji, zasiadać w radach biznesowych, współtworzyć programy, spotykać się z młodzieżą, uczyć, pokazywać problemy, ale nie mogą zdominować systemu edukacji, bo zamiast wiedzy i zdolności jej wzbogacania ograniczalibyśmy ofertę do przyuczenia do wykonywania zawodu, w dodatku tu i teraz, a nie zawodu, który w przyszłości będzie stawiał inne wymagania.

Kwestią, która wymaga pogłębionej refleksji, jest odpłatność za studia. Ponad 60% studentów wnosi chesne do szkół niepublicznych. Ta sama grupa, albo ich rodzice, w postaci podatków, opłacają „bezpłatne” studia dla studentów w szkołach publicznych. Ci płacący chesne pochodzą z reguły ze środowisk mniej uprzywilejowanych, uboższych, uczęszczających wcześniej do bardziej odległych od centrów cywilizacyjnych szkół średnich. Czy jest sprawiedliwie skazywać ciągle te same grupy społeczne na trudniejszą perspektywę życiowego sukcesu? Można oczywiście założyć, że tak daleko posunięta determinacja ukształtuje charaktery z żelaza. Może tak. Ale ta koncepcja na pewno jest bardzo odległa od idei sprawiedliwości. Nie mieści się też w konstytucyjnej zasadzie równości. Wydaje się, że wprowadzenie zasady kredytu na studia, spłacanego później, jak proponuje prof.

Żylich, z odpisów podatkowych, pomniejszonego o premie np. za dobre wyniki w nauce, byłoby rozwiązaniem bardziej sprawiedliwym i równym, bo zrównywałoby też szerzej pojęty dostęp do środków publicznych. Innym rozwiązaniem byłoby zrównanie dostępu do środków publicznych przez finansowanie z budżetu państwa studiów stacjonarnych niezależnie od statusu własnościowego szkoły, co mimo zapisów delegacji ustawowych, zdaje się nie odzwierciedlać zamierzeń polityki rządu.

Podsumowując te, siłą rzeczy wyjaskrawione sądy, ale tylko takie ich przedstawienie, pozwala unaocznic niewyraźne, czasem wyraźnie ciemne, perspektywy szkolnictwa niepublicznego, należy stwierdzić, iż pożądane są jasne komunikaty ze strony państwa, przede wszystkim oczywiście ze strony rządu, czy dopuszcza rozwiązanie, w którym odbywać się będzie pogrążony w chaosie proces upadania szkół niepublicznych, czy też zakładając potrzebę eliminacji części podmiotów niespełniających kryteriów jakościowych, zechce tym procesem kierować, zostawiając szansę na przetrwanie tego typu szkół, których istnienie kwalifikuje pozytywnie. ■

S. W.: – *Pani Profesor Ewa Chmielecka.*

---

Profesor Ewa Chmielecka:

Pani Minister, Panie Przewodniczący, Panie Rektorze, Szanowni Państwo,  
chcę poświęcić chwilę uwagi sprawom, które zajmują mnie od pewnego czasu, a mianowicie systemowej organizacji kształcenia w szkolnictwie wyższym. Ta tematyka przewija się w obydwu



strategiach i ma bardziej szczegółowy charakter, niż inne ich podstawowe idee. Jednak nawiązując do poprzednich głosów w dyskusji, muszę od razu stwierdzić, że organizacja kształcenia, którą – niezależnie od intencji strategii – musimy niebawem w Polsce wprowadzić, bo takie mamy zobowiązania międzynarodowe, dotyczy w identycznym stopniu uczelni publicznych i niepublicznych, akademickich i zawodowych. Dotyczyć ona będzie wszystkich rodzajów uczelni w takim samym stopniu i będzie stanowić istotny czynnik konwergencji sektorów. Powtórzę, wypływa to z obowiązków, jakie Polska podjęła, podpisując swoje międzynarodowe zobowiązania dotyczące np. strategii uczenia się przez całe życie, realizacji Procesu Bolońskiego oraz – ostatnio – wprowadzania Krajowych Ram Kwalifikacji (KRK), nowego narzędzia organizacji kształcenia. Ramy kwalifikacji nie dzielą uczelni na uczelnie prywatne, państwowe, jakiegokolwiek inne – od wszystkich wymagają przestrzegania tych samych zasad zarządzania procesem kształcenia.



Co nas zatem czeka? Czytałam założenia do nowelizacji ustawy z końca marca br, zgłosiłam swe uwagi poprzez ciała KRASP, rozumiem, że wprowadzenie KRK staje się faktem. To co nas czeka, to, po pierwsze, wprowadzenie ram kwalifikacji do polskiego szkolnictwa wyższego wcześniej niż do całej edukacji. Nie ma w tym nic złego, wiele krajów tak uczyniło, że rama bolońska wyprzedzała całą ramę kwalifikacji i stanowiła swoisty poligon doświadczalny dla pozostałych sektorów edukacji i szkoleń. Po drugie, będziemy zobowiązani przypisać poziomy naszych kwalifikacji w szkolnictwie wyższym (mówiąc potocznie – dyplomów), do poziomów

Europejskich Ram Kwalifikacji (ERK). Czyniąc to, będziemy musieli się zastosować do wymogów pełnej (i międzynarodowej) przejrzystości oferty edukacyjnej, co oznacza m.in. stworzenie platformy cyfrowej, na której w 2 językach ogłoszone zostaną wszystkie programy oferowane przez szkoły wyższe wraz z uzasadnieniem przypisania im poziomów ERK. Krokiem następnym będzie umieszczenie na naszych dyplomach numerów poziomów ERK (sugerowana data 2012 rok). Wszystkie te czynności (dotyczące także pozostałych części edukacji) potwierdzone zostaną tzw. raportem referencyjnym uzasadniającym w szczególności przypisanie poziomów ERK do ERK, za którego poprawność i ważność bierze odpowiedzialność państwo polskie. To jest bardzo poważna sprawa, ponieważ przejrzystość jest narzędziem, które wprawdzie jest ładnie nazywane „budzeniem wzajemnego zaufania”, a tak naprawdę jest narzędziem o niezwyklej sile kontrolnej, które pozwoli wychwytać krytykom każdą ewentualną nieprawidłowość raportu referencyjnego. Z drugiej strony, takie narzędzia pozwolą uczelniom na porównanie, czy kompetencje absolwentów otrzymujących polskie dyplomy odpowiadają kompetencjom absolwentów otrzymujących dyplomy o tym samym poziomie ERK w innych krajach. Co otwiera motywację i drogę do zmian programów studiów – miejmy nadzieję, także ku lepszej ich jakości.

Wprowadzenie ram kwalifikacji w Polsce wymaga zniesienia centralnej listy kierunków studiów i przypisanych im ramowych treści kształcenia; wymaga wprowadzenia nowej metody tworzenia programów studiów właściwej dla ram kwalifikacji (na bazie efektów uczenia się i ich walidacji) – a co za tym idzie znacznego powiększenia autonomii programowej uczelni. Taka autonomia od dawna była postulatem środowisk akademickich, ale rozumiemy, że musi zostać poddana jakiejś kontroli – zwłaszcza jeśli idzie o jakość programów przygotowywanych samodzielnie

przez uczelnie. Z całą pewnością będzie to wymagać dostosowania akredytacji do tej nowej sytuacji – PKA przygotowuje się już do tych zmian. Ale nie tylko o to idzie. Idzie także o znalezienie nowego punktu równowagi pomiędzy autonomią uczelni a kontrolą, do której ustawowo jest zobowiązane ministerstwo. I to jest już strategicznie ważna sprawa, bezwzględnie dotycząca wszystkich sektorów szkół wyższych. Znalezienie takiego punktu równowagi między kontrolą a autonomią, aby ponownie i zbytnio nie scentralizować regulacji dotyczących programów kształcenia, będzie wymagało ze strony środowiska akademickiego (oraz na pewno konferencji rektorskich) podjęcia ogromnego ruchu dobrych praktyk, wskazującego, jak środowisko spożytkuje uzyskaną autonomię, że będzie ona wykorzystana do tego, żeby tworzyć coraz lepsze programy studiów, a nie będzie wykorzystana dla realizacji partykularnych interesów i obniżania jakości studiów. Taki ruch, mam nadzieję, pozwoli Ministerstwu na zaproponowanie rozporządzeń, które autonomię uczelni podtrzymają, a nie ograniczą. Dziękuję. ■

S. W.: – *Dziękujemy bardzo. To były ważne, istotne słowa. Dlatego, że to jest czynnik szalenie łączący dwa piony szkolnictwa.*

*Teraz zapraszam do wzięcia udziału w dyskusji Pana Profesora Adama Koseskiego Rektora Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusk.*

---

Profesor Adam Koseski:

Szanowni Państwo,  
reformowanie polskiego szkolnictwa wyższego było konieczne, lecz po 1989 r. grzęźnie ono ciągle w systemie biurokratyczno-etatystycznym. Postęp, jaki nastąpił w wyniku tworzenia się tzw. sektora niepublicznego (choć precyzyjniejsze jest określenie „niepaństwowego”) był i jest zakłócany, często niezdrową, rywalizacją uczelni państwowych: zarówno akademickich i licencjackich, tj. państwowych wyższych szkół zawodowych ze szkołami i uczelniami niepaństwowymi. Te ostatnie, niesłusznie, lecz powszechnie określane mianem prywatnych, kształcą ponad 600 tys. studentów, więcej niż w całym polskim systemie szkolnictwa wyższego do 1989 r. Swoją działalnością najlepsze uczelnie wykazały, że są ważnym ogniwem w edukacji narodowej, zbudowały porządną infrastrukturę i kształcą na dobrym poziomie.



Polskie szkolnictwo wyższe – o czym świadczą rankingi międzynarodowe – jest nisko notowane w świecie. Rząd i Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego intensywnie pracowały nad strategią rozwoju wyższych uczelni. Przygotowano dwa jej projekty, a mianowicie zespołu pod kierunkiem prof. Jerzego Woźnickiego i patronatem rektorów szkół wyższych oraz firmy konsultingowej Ernst&Young. Obydwa projekty mają swoje zalety, ale mają też i wady. Moim zdaniem, byłoby dobrze, gdyby udało się przygotować na tej podstawie projekt strategii

dostosowany zarówno do polskich, jak i europejskich tradycji i realiów. Sami rektorzy nie zreformują szkolnictwa wyższego z tego samego powodu, dla którego generałowie nie mogą sobie poradzić z reformą i modernizacją sił zbrojnych. W projekcie „rektorskim” obawiam się nadmiernej centralizacji, stworzenia „naduniwersytetu”, mocno zbiurokratyzowanego i mało dynamicznego.

Komercjalizacja szkolnictwa wyższego po 1989 r. dotyczy nie tylko szkół i uczelni niepaństwowych, lecz przede wszystkim placówek państwowych – akademickich i nieakademickich. Nikt jednak nie krytykuje uczelni państwowych, że za studia niestacjonarne pobierają w większości wyższe czesne niż uczelnie i szkoły niepaństwowe. Na płatnych studiach zaocznych i wieczorowych uniwersytety i politechniki kształcą co najmniej 650 tys. osób, które wnoszą czesne szacowane na 2,5-3 miliardy złotych. Jest to znacznie więcej niż uzyskują z tego samego tytułu szkoły i uczelnie niepaństwowe, pobierające dużo niższe opłaty za studia. Np. czesne w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztorra wynosi ok. 3000 zł rocznie i jest zróżnicowane w zależności od kierunku i specjalności. Szacunkowe dane świadczą, że przychody placówek niepublicznych, na których studiuje ok. 600 tys. studentów przekraczają nieco 2 miliardy złotych, z których pokrywane są koszty budowy, rozbudowy i utrzymania obiektów dydaktycznych, funkcjonowania bibliotek, wynagrodzenia nauczycieli akademickich.

Zatem w istocie to uczelnie państwowe, dotowane z budżetu, są strukturami w dużo większym stopniu sprywatyzowanymi niż szkoły niepaństwowe. Zadziwiające, że cały proces realnej prywatyzacji i urynkwienia w Polsce zatrzymał się u bram uniwersytetów, politechnik i akademii państwowych, chociaż nikt rozsądny nie będzie nalegał na sprywatyzowanie Uniwersytetu Jagiellońskiego

go, Warszawskiego, Szkoły Głównej Handlowej, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego czy też uczelni artystycznych.

Nadal obowiązuje w naszym kraju system etatystyczno-biurokratyczny w szkolnictwie wyższym, skrępowanym standardami i zaleceniami, minimami programowymi i kadrowymi. System ten jest niewydolny, nieefektywny, a jego reformowanie zmierza do tego, by wszystko zostało po staremu. Liczą się przede wszystkim etaty, a nie jakość studiów i dyplomów. Gdyby na podstawie umowy o dzieło, a nie etat, zatrudnić noblistę, to w Polsce nie zostałby zaliczony do minimum kadrowego, a kierunek studiów byłby narażony na zniesienie. Warto zwrócić uwagę, że nakłady z budżetu na państwowe szkolnictwo wyższe plasują RP na czołowym miejscu wśród krajów Unii Europejskiej. Jednocześnie ponad 80%, a w niektórych uczelniach nawet 90% dotacji pochłaniają płace i wynagrodzenia. Mamy tym samym podręcznikowy wręcz przykład przerostu formy nad treścią. W Polsce, kraju liczącym ok. 38 mln mieszkańców, działa łącznie ok. 450 uczelni (państwowych i niepaństwowych), podczas gdy w przeszło 80-milionowych Niemczech funkcjonuje ok. 200 szkół wyższych. Myślę, że byłaby to aż nadto wystarczająca liczba również w realiach polskich, biorąc w dodatku pod uwagę, że czasowo przebywa poza krajem ok. 2 mln osób, w większości młodych i bez studiów.

Niejasne, mało czytelne są relacje w triadzie: Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego – organizacje i struktury uczonych, jak np. Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów; Rada Główna Szkolnictwa Wyższego; Państwowa Komisja Akredytacyjna – uczelnie zarówno państwowe, jak i niepaństwowe. Najstańszą pozycję w tym układzie zajmują uczelnie, zwłaszcza niepaństwowe. MNiSzW jest często bezradne, nie mogąc zablokować, a nawet wnioskować o powtórne zbadanie wielu

kontrowersyjnych decyzji podejmowanych przede wszystkim przez Państwową Komisję Akredytacyjną. Działa ona w wielu przypadkach formalistycznie, dość dowolnie niektóre jej zespoły oceniają jakość i funkcjonowanie kierunków studiów na różnych uczelniach. Odwołanie od decyzji PAKI trafia do tego samego zespołu, który badał pracę wydziału (kierunku), co, w moim przekonaniu, mocno narusza elementarne zasady sprawiedliwości i demokracji, tym bardziej że posiedzenie zespołu oceniającego odbywa się bez przedstawiciela uczelni podlegającej akredytacji. W przypadku negatywnej opinii minister nauki i szkolnictwa wyższego musi podporządkować się ustaleniom PAKI.

Uczelnie i szkoły państwowe i niepaństwowe są mocno zróżnicowane zarówno pod względem infrastruktury, jak i jakości kształcenia. Nie jest jednak tak, że dobre są tylko państwowe placówki, a złe – niepaństwowe.

Uczelnie dzielą się – w polskich realiach – na dobre... i dużo mniej dobre. Dotyczy to obydwu segmentów polskiego szkolnictwa. Dobre placówki niepaństwowe są tak samo potrzebne jak jednostki finansowane z budżetu państwa. Konkurencja w każdej dziedzinie wymusza przestrzeganie akademickich standardów i poprawę jakości.

W moim głębokim przekonaniu, tylko nieliczna grupa z ok. 350 placówek niepaństwowych jest godna miana „uczelni”. Oceniam, że na pewno są w tej grupie akademickie uczelnie niepaństwowe, mające uprawnienia do doktoryzowania i habilitowania (11 jednostek) oraz ok. 30 uczelni niemających tych uprawnień, lecz dysponujących odpowiednią infrastrukturą i kadrą dydaktyczną, kształcących bez ujmy dla jakości. Uczelnie niepaństwowe z uprawnieniami do doktoryzowania i habilitowania są członkami Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, ale rektorzy tych uczelni mają niewielki wpływ na jej decyzje.

Trudno powiedzieć, dlaczego powstało aż 350 placówek niepaństwowych, formalnie wyższych zawodowych, z których pewna część ma jednak uprawnienia do prowadzenia studiów drugiego stopnia (magisterskich). „Tajemnicą” nie do zbadania jest dla mnie zaliczenie do rangi szkół zawodowych wszystkich PWSzZ, kształcących tylko na poziomie pierwszego stopnia (licencjat) oraz szkół i uczelni niepaństwowych mających uprawnienia magisterskie. Szkolnictwo niepaństwowe zostało „poszatkowane” na jednostki mające uprawnienia do kształcenia na poziomie pierwszego stopnia, szkoły wyższe wydające dyplomy magistra oraz akademickie uczelnie niepaństwowe. Osłabia to cały segment szkolnictwa niepublicznego, rodzi napięcia pomiędzy jego częściami składowymi, ułatwia manipulowanie, uniemożliwia wyłonienie solidnej reprezentacji tego środowiska w Państwowej Komisji Akredytacyjnej, Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów, Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe, lecz także niepaństwowe szkoły kształcące na poziomie pierwszego stopnia są w wielu przypadkach rezerwowym miejscem pracy dla nauczycieli akademickich z uniwersytetów i politechnik. Spora grupa rektorów, dziekanów i profesorów najlepszych polskich uczelni publicznych popiera PWSZ-ty, bowiem niekiedy znajduje w nich zatrudnienie na tzw. drugim etacie. Nikogo nie dziwi, że profesorowie uczelni państwowych mogą pełnić (i pełnią) w nich funkcje rektorów i dziekanów. Szkół tego typu powstało 35, lecz w przeważającej większości kształcą one na niskim poziomie, chociaż są, mimo niezadowalających wyników, wciąż dotowane z budżetu państwa.

Poważnym problemem szkolnictwa wyższego jest minimalna mobilność nauczycieli akademickich. Są oni przywiązani do



miejsc pracy niemal od początku kariery aż do emerytury. Skutkuje to tym, że na wielu kierunkach w uczelniach państwowych jest nadmiar samodzielnych pracowników naukowych, często nawet więcej niż studentów. Na podstawie ich liczby ministerstwo, stosując tzw. algorytm, przyznaje środki finansowe na studia i płace. Algorytm nie uwzględnia w sposób wystarczający kształcenia młodych, niesamodzielnych pracowników.

Przyszłość uczelni niepaństwowych trudno przewidzieć. W konkurencji z placówkami państwowymi szkolnictwa wyższego nie mają one większych szans nawet, jeśli są lepsze od wielu szkół państwowych. Nierówne warunki działania dotowanego sektora państwowego i sektora niepaństwowego redukują szanse tego ostatniego na przetrwanie, a szkoda. W minionym 20-leciu najlepsze uczelnie niepaństwowe zasłużyły na to, by władza publiczna nie traktowała ich po macoszemu. Jeśli spełniają one kryteria jakościowe, to powinny być traktowane jako instytucje pożytku publicznego, a rektorzy, kadra akademicka uczelni państwowych i zwłaszcza władze III RP, muszą odrzucić urojone, lecz mocno krytyczne niekiedy oceny ich działalności. Być może warto pomyśleć o konsolidacji sił i środków obydwu typów uczelni, lecz w tej sprawie potrzebna jest dobra wola decydentów i rozporządzenia wykonawcze do ustawy o szkolnictwie wyższym. ■

*S. W.: – Tak, analiza aktualnej sytuacji niestety musi prowadzić do wniosków minorowych. Kontrast między liczbą 200 uczelni w Niemczech, a 450 w Polsce z równoczesnym zestawieniem pozycji naukowych w świecie tych uczelni wystarcza za wiele opisów stanu naszego szkolnictwa wyższego. Teraz zabierze głos Profesor Mirosław Zdanowski, Rektor Akademii Finansów w Warszawie. Prosimy bardzo Panie Rektorze.*

---

Profesor Mirosław Zdanowski:

Szanowni Państwo,  
niepubliczny sektor szkolnictwa wyższego podjął próbę walki o uzyskanie warunków równej konkurencji z uczelniami sektora publicznego, której przebieg znany jest całemu środowisku akademickiemu.



W lipcu ubiegłego 2009 roku uzyskaliśmy obietnicę od Premiera Rządu Pana Donalda Tuska – złożoną osobiście, że podjęte zostaną doraźne działania umożliwiające przetrwanie kryzysu wynikającego ze spadku liczby studentów najlepszym uczelniom niepaństwowym oraz, że z inicjatywy Pana Premiera wytyczona zostanie „mapa drogowa” – program przedsięwzięć umożliwiający uzyskanie w bliskiej perspektywie przez uczelnie niepaństwowe warunków do równej, rzetelnej, czystej i sprawiedliwej konkurencji z sektorem uczelni państwowych w prowadzeniu studiów i badań naukowych.

Pan premier Donald Tusk nie spełnił swojej obietnicy, nie dotrzymał słowa. Nie uzyskaliśmy nic. Utraciliśmy blisko rok wierząc w obietnicę Pana Premiera, spotykając się co kilka miesięcy w Urzędzie Rady Ministrów z wieloma przedstawicielami Rządu Rzeczypospolitej, Sejmu i Senatu RP, upraszając, przekonując, argumentując. I ciągle żadnego rezultatu, ciągle nic.

Naszą trwającą wciąż nadzieję podsycalo przekonanie, że sektor niepaństwowego szkolnictwa wyższego jest ważny, że dla właściwego funkcjonowania systemu edukacyjnego i jego

rozwoju konkurencja pomiędzy sektorami może doprowadzić nas do kolejnego cudu, błyskawicznego, jakościowego rozwoju i wzrostu. (Pierwszym cudem było przecież doprowadzenie Polski praktycznie bez nakładów z budżetu państwa do osiągnięcia najwyższego w Europie wskaźnika wyższego wykształcenia młodzieży).

Nie jesteśmy potrzebni?

Nasze państwo jest przez chwilę bogate dzięki środkom finansowym z Unii Europejskiej i nie potrzebuje prywatnych pieniędzy sektora niepublicznego w szkolnictwie wyższym. Budżet Państwa finansując konkurencję, bieżące funkcjonowanie i rozbudowę sektora państwowego szkolnictwa wyższego, łamiąc wszelkie zasady wolnej konkurencji, przesądza nasz przyszły los.

Stało się coś nieprawdopodobnego w warunkach gospodarki rynkowej, w Polsce, w państwie cierpiącym na chroniczny kryzys wydatków publicznych, w państwie, którego budżet nie jest w stanie pokryć zobowiązań emerytalnych w stosunku do najstarszych pokoleń własnego społeczeństwa, które wykonały już wcześniej sumiennie swoje zobowiązania w repatriacyjnym systemie ubezpieczeń społecznych – odrzucono obywatelskie inicjatywy i prywatne obywatelskie pieniądze, wybierając obciążanie budżetu państwa finansowaniem trwania, rozwoju i rozbudowy archaicznego państwowego systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Sektor niepaństwowego szkolnictwa wyższego skazany został przez rządzących na zagładę.

Oświadczam, że nasza walka o uzyskanie warunków równej konkurencji z uczelniami sektora publicznego zakończyła się klęską. Nie uzyskaliśmy nic i nic nie uzyskamy w najbliższej przyszłości.

Rząd wybrał finansowanie z budżetu państwa i środków z Unii Europejskiej rozbudowy i rozwoju uczelni państwowych

pomimo powszechnej wiedzy a wręcz pewności, że rozbudowa wyższych uczelni nie ma sensu w warunkach gwałtownego spadku liczby studentów wynikającego przede wszystkim z rozpoczynającego się głębokiego niżu demograficznego.

Co do strategii rozwoju szkolnictwa wyższego, tej opracowanej przez środowisko akademickie oraz tej zamówionej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, to stwierdzić trzeba, że to bardzo cenne i ważne dokumenty ilustrujące niepokój i świadomość autorów o konieczności gruntownych zmian w systemie szkolnictwa wyższego i nauki polskiej.

Świadomość i niepokój wynikający z naszego udziału w procesach, które nie są „w porządku” w stosunku do młodzieży polskiej, następnych pokoleń Polaków i oczekiwań społecznych stawianych elitom tworzącym polską naukę i szkolnictwo wyższe – świadomości dotyczącej koniecznych zmian i reform, które najlepiej jednak odłożyć jeszcze na kilka lat w interesie uczelnianych i środowiskowych korporacji.

W obu strategiach brakuje prostych odpowiedzi na pytania dotyczące niepaństwowego sektora szkolnictwa wyższego: czy ma dalej trwać ? czy zniknąć z rynku edukacyjnego?

Brakuje wizji jego dalszego funkcjonowania w okresie najbliższych pięciu lat.

Warto opracować taką strategię.

Czy uczelnie niepaństwowe mają szansę przetrwać?

Myślę, że mają szansę przetrwać tylko te, które wbrew woli państwa – wyrażanej polityką rządu będą potrafiły poradzić sobie w walce na rynku edukacyjnym, działając w warunkach nierównej konkurencji z uprzywilejowanymi uczelniami państwowymi.

W tej nierównej konkurencji można wykorzystać takie atuty, jak:  
- łatwiejsze kontakty z otoczeniem gospodarczym,

- prostsze nawiązywanie współpracy z instytucjami w otoczeniu uczelni i podjęcie z nimi wspólnych przedsięwzięć,
- łatwiejsze zdobywanie pieniędzy zewnętrznych.

Państwo może oczywiście bardzo łatwo odebrać nam te atuty, ale z pewnością jeszcze przez jakiś czas można je wykorzystać.

Osobiście swoją misję Założyciela i Rektora Wyższej Szkoły Ubezpieczeń i Bankowości, a później Akademii Finansów w Warszawie, a także Prezesa Stowarzyszenia Rektorów i Założycieli Uczelni Niepaństwowych uznają za zakończoną.

Pozostał honor i zobowiązania, przede wszystkim w stosunku do blisko 25 tysięcy absolwentów Wyższej Szkoły Ubezpieczeń i Bankowości oraz Akademii Finansów. Ale czym jest zobowiązanie i honor, gdy zostanie przeciwstawiony woli Rządu RP i finansowej presji budżetu państwa oraz ogromnych środków z Unii Europejskiej? ■

*S.W.: – Dziękuję bardzo. Ostatnią osobą, która zabiera głos w panelu, zanim przemówi Pani Minister, jest Pani Profesor Maria Kapiszewska, Prorektor Krakowskiej Akademii im. Frycza Modrzewskiego, znakomita biotechnolog, rodem z Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

---

Profesor Maria Kapiszewska:

Szanowni Państwo,  
dyskusja nad kondycją współczesnej nauki polskiej toczy się od kilku lat. Dopiero jednak ogłoszenie przez MNiSW dokumentu „Partnerstwo dla wiedzy”, w którym przedstawiono założenia do reformy szkół wyższych w Polsce oraz opublikowanie w roku 2009 dwóch opracowań, diagnozujących aktualny stan szkol-



nictwa wyższego i proponujących strategię w jego naprawie, uruchomiło lawinę wypowiedzi, publikacji i dyskusji w środowisku naukowym. W obydwu opracowaniach, czyli w strategii środowiskowej Fundacji Rektorów Polskich (FRP)<sup>1</sup>, (KRASP i KRZaSP) oraz w opracowaniu wykonanym na zlecenie MNiSW przez konsorcjum złożo-

ne z firm Ernst&Young oraz Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową<sup>2</sup> – sporo miejsca poświęcono działalności naukowej uczelni. W strategii środowiskowej problematyka ta zajmuje aż trzy rozdziały, których tytuły stanowią już wstępną diagnozę: „Zwiększenie produktywności działalności naukowo-badawczej szkolnictwa wyższego”, „Zwiększenie efektywności naukowo-badawczej pracownika naukowego szkolnictwa wyższego”; także w rozdziale poświęconym umiędzynarodowieniu polskiego SW jest mowa o „poprawie pozycji polskich uczelni w skali międzynarodowej”. W strategii zamawianej przez MNiSW, w porównaniu ze strategią środowiskową znajdujemy więcej danych i analiz statystycznych stanu nauki w Polsce. Opracowanie to wyróżnia próba szukania innych przyczyn niż tylko niskie finansowe nakłady na naukę. Szczególnie jeden z rozdziałów ma symptomatyczny tytuł „Badania globalne – badania lokalne”, w którym autorzy wskazują na nieobecność nauki polskiej w społeczności międzynarodowej w tak wielu dziedzinach nauki. I właśnie to spostrzeżenie będzie tematem mojego wystąpienia.

<sup>1</sup> Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego: 2010–2020, projekt środowiskowy (KRASP, FRP, KRZaSP), Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, grudzień 2009.

<sup>2</sup> Organizacyjna i merytoryczna koordynacja procesu opracowania projektów sektorowej strategii rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce. Diagnoza stanu szkolnictwa wyższego w Polsce (listopad 2009) oraz Strategie rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do 2020 roku. Raport cząstkowy przygotowany przez konsorcjum Ernst&Young Business Advisory i Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową (luty 2010).

Spróbuję pokazać, że niedostatek nakładów na naukę oraz masowość kształcenia zmniejszająca ilość czasu na pracę naukową nie są jedynymi czynnikami wyjaśniającymi nasze marne miejsce w naukowych rankingach międzynarodowych. Warto rozważyć kilka innych czynników, kto wie czy nie istotniejszych, które, rozpoznane i skorygowane, mogłyby stan ten poprawić. Należy przy tym równocześnie pamiętać, że nakłady budżetowe na naukę w 2010 roku, w porównaniu z rokiem 2007, wzrosły o ponad 2 mld zł, nie wspominając już szerokiego strumienia finansowania z funduszy strukturalnych. Minister Barbara Kudrycka wymieniła<sup>3</sup> też kwotę 13 mld zł z funduszy, które zostały przeznaczone na budowanie w Polsce laboratoriów badawczych z wysokiej klasy aparaturą, podkreślając, że „Takie inwestycje zmieniają krajobraz polskiej nauki i tworzą warunki do wykorzystania naszego potencjału naukowego i prawdziwej konkurencji ze światem”.

**Paradygmat czy mit?** Nie jesteśmy w czołówce nauki światowej, ponieważ nauka polska jest niedofinansowana, a kadra szkół wyższych (główne miejsce pracy dla 73% kadry badawczej) jest przeciążona, ponieważ podejmuje dobrze płatne zajęcia dydaktyczne w uczelniach niepublicznych (miejsce dodatkowego zarobku). Aby to zmienić, wystarczy podwyższyć nakłady na naukę i pensje oraz zabronić wieloletowości. Takie postulaty słyszy się niejednokrotnie i od lat. Za ten stan rzeczy odpowiadają kolejne rządy, gdyż nie przeznaczają dość pieniędzy na naukę, wyrażając jednocześnie zgodę na rozwój szkolnictwa niepublicznego.

Uważna lektura obu wspomnianych już strategii rozwoju szkolnictwa wyższego, a także własna analiza danych GUS czy OPI wskazują jednak, że przyczyna tego zjawiska jest znacznie głębsza.

<sup>3</sup> Barbara Kudrycka, *Idzie młodość w naukę. Walcząc o młodych naukowców, walczymy o polską naukę za 10, 20 i 30 lat*, „Gazeta Wyborcza”, 15 września 2010.

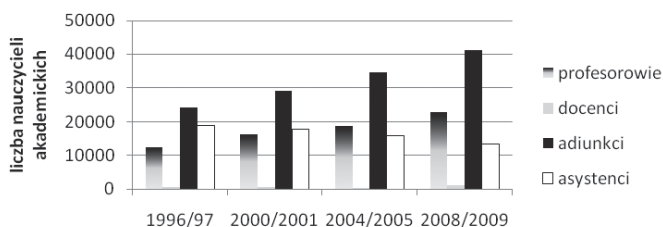
**Pensum dydaktyczne a praca naukowa.** Nauka, której istotą powinno być poszukiwanie prawdy, wymaga uwagi, koncentracji, czasu i całkowitego zaangażowania. Równolegle – nauczanie studentów ma na celu nie tylko przekazywanie posiadanej wiedzy kolejnemu pokoleniu, ale także dzielenie się ze studentami własnymi przemyśleniami, rozwijanie ich talentów, budzenie pasji do poszukiwania prawdy. Naukowiec to mentor i powiernik. Taka jest teoria. Poza naukami eksperymentalnymi, pracownicy naukowci spędzają ze studentami zbyt mało czasu, aby móc pełnić taką rolę. Zwykle nie więcej niż wynosi ich pensum dydaktyczne. Obligatoryjna liczba godzin dydaktycznych rocznie (tzw. pensum), ustalona przepisem ministerialnym, miała na celu wprowadzenie równowagi między działalnością naukową i dydaktyczną, tak aby nie przeciążać zbyt pracownika naukowego, by ten mógł w głównej mierze poświęcać się pracy naukowej, za którą jest przede wszystkim rozliczany, awansowany i nagradzany. Dla samodzielnych pracowników naukowych pensum wynosi maksymalnie 180 godzin rocznie, czyli 6 godzin tygodniowo, samych zajęć ze studentami. Pozostały czas mogą poświęcić na pracę naukową, przygotowanie do zajęć, na kontakty ze studentami. W uczelniach niepublicznych pracownik naukowy, zatrudniony na umowę o pracę, zwykle deklaruje, jaki procent zarobków odpowiadać ma jego działalności naukowej. Dość to surrealistyczne i raczej legitymizuje wysokość zarobków, niż cokolwiek innego. Są też uczelnie niepubliczne, które płacą za publikacje w liczących się czasopiśmie (tych punktowanych), a zatem dających szansę na zaistnienie na forum międzynarodowym. Korzyść jest obopólna. Naukowiec weryfikuje swoje osiągnięcia, ma szansę na nawiązanie kontaktów naukowych ze światem, na zaproszenia na międzynarodowe konferencje, ale także wprowadza reprezentowaną uczelnię do obiegu światowej myśli naukowej. Ponadto, każda taka publikacja przyczynia się do popra-



wy pozycji naukowej Polski w rankingach światowych, z których najczęściej przywoływany jest ranking szanghajski<sup>4</sup> i nasza w nim nie najlepsza pozycja – w czwartej setce (UW i UJ).

**Potencjał kadry naukowej i wieloletowość.** W ostatnich 20 latach kadra nauczająca na uczelniach wyższych, zatrudniona na pełnych etatach, wzrosła o około 60%. Spośród 97 tys. pracowników naukowych 73% zatrudnionych jest na wyższych uczelniach. Z tego – 63% na tzw. pełnych etatach. O tej sytuacji zdecydowali głównie profesorowie, których liczba wzrosła o 80% oraz wykładowcy i starsi wykładowcy. Większość tych pierwszych jest już lub wchodzi w okres emerytalny (31% liczy powyżej 70 lat), ci drudzy raczej nie są siłą naukową uczelni.

Ryc. 1. Pełnozatrudnieni nauczyciele akademicki według stanowiska<sup>5</sup>



Wielu pracowników naukowych zatrudnionych jest na więcej niż jednym etacie (około 25% etatów). Wbrew upowszechnianej opinii, że ta wieloletowość związana jest z zatrudnieniem w uczelniach niepublicznych, dodatkowe zatrudnienie znajdują oni w wielu innych miejscach. Po pierwsze, na swoich macierzystych uczelniach publicznych prowadzą dodatkowe płatne zajęcia na studiach niestacjonarnych. Dochody z prowadzenia tych

<sup>4</sup> www.arwu.org

<sup>5</sup> Opracowanie według danych GUS za rok 1997, 2001, 2005, 2009.

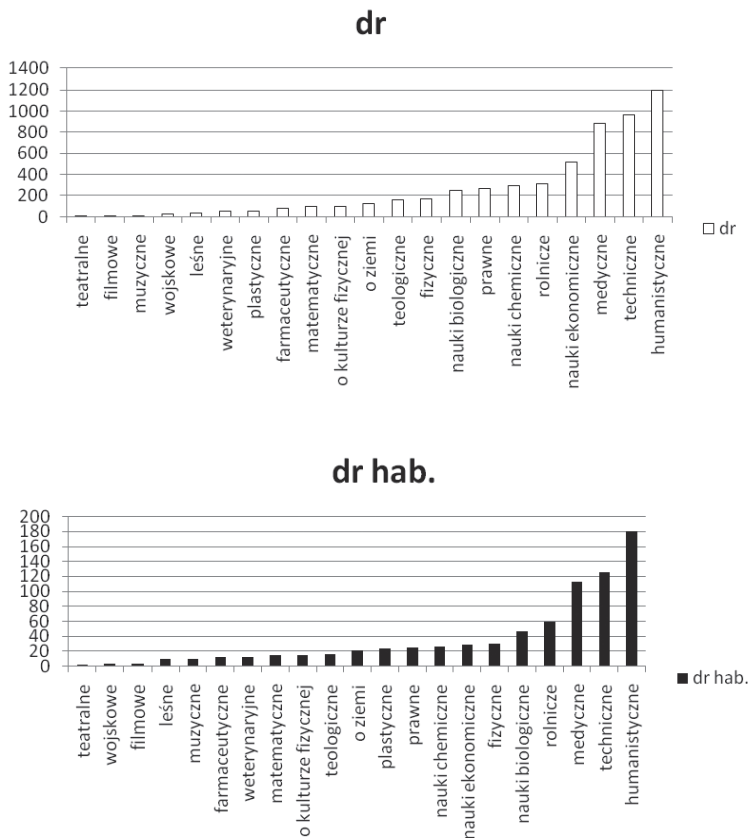
studiów są ważną pozycją w budżecie uczelni publicznych, nie ma więc co liczyć na to, że w imię dobra nauki zrezygnują one z aktywności na tym polu. Ci sami pracownicy często podejmują się zajęć w uczelniach niepublicznych, traktując je jako okazję do dodatkowych zarobków. Takie obciążenie dydaktyczne nie pozostawia czasu na wartościową działalność naukową. Kolejnym obciążeniem czasowym są dodatkowe prace wykonywane przez pracowników naukowych na zlecenie: np. ekspertyzy, szkolenia, zajęcia dydaktyczne wykonywane na umowy, własna działalność gospodarcza. Pod pojęciem wieloetatowości, niestety, dostrzega się najczęściej jedynie etaty na uczelniach niepublicznych. Warto przy tym zwrócić uwagę, że pracownicy naukowci z dziedzin wiedzy objętych masowym kształceniem są aktywniejsi naukowo, jeśli idzie o uzyskiwanie stopni naukowych.

Ta imponująca liczba doktoratów (około 40%), podobnie jak i habilitacji (około 37%) została przyznana w naukach społecznych i humanistycznych<sup>6</sup>. We wszystkich dziedzinach obserwowano wzrost liczby nadawanych stopni doktora. Jedynie w naukach medycznych i rolniczych wzrost ten przyhamował w latach 2000–2002. Podobnie w naukach technicznych od roku 1990 obserwuje się systematyczny spadek odsetka osób uzyskujących tytuł doktora.

---

<sup>6</sup> Diagnoza mobilności instytucjonalnej i geograficznej osób ze stopniem doktora w Polsce; OPI [www.icm.edu.pl](http://www.icm.edu.pl)

Ryc. 2. Liczba osób, które stopień doktora i dr. habilitowanego uzyskały w Polsce w 2007 w różnych dziedzinach nauki<sup>7</sup>



W uczelniach niepublicznych też rośnie liczba nadawanych doktoratów. Na razie jest ona niewielka, bowiem i uczelnie niepublicznych, które uzyskały uprawnienia do nadawania stopnia doktora, i nieodległa przeszłość, kiedy uprawnienia te uzyskano, mają na to wpływ. Także sektor niepubliczny zatrudnia coraz więcej doktorów,

<sup>7</sup> Nauka i Technika w Polsce w 2007 roku, GUS, Warszawa 2009.

którzy stopień uzyskali w instytucjach publicznych w latach 2006 i 2007. Praca nad doktoratem, a także kilka następnych lat po jego uzyskaniu są zwykle w życiu naukowca okresem najbardziej twórczym. Ponieważ uczelnie państwowe nie są w stanie zatrudnić wszystkich wykształconych doktorów, byłoby niepowetowaną stratą nie dać im szansy dalszego rozwoju. To właśnie oni mogą przyczynić się do wzrostu liczby liczących się w świecie publikacji. Jest to też szansa dla uczelni niepublicznych. Bowiern nowe zasady finansowania nauki, wchodzące w życie w roku 2010, stawiają na młodych. 20% budżetu na badania podstawowe przeznaczone są w całości na granty badawcze dla młodych naukowców, rozpoczynających swoje kariery. Także wszystkie środki na badania własne przeznaczone będą na rozwój młodych naukowców i doktorantów<sup>8,9</sup>.

Analiza struktury zatrudnienia we wszystkich jednostkach prowadzących działalność badawczo-rozwojową wskazuje, że potencjał naukowy Polski jest spory (tabela 1).

*Tabela 1. Liczba osób zatrudnionych w działalności B+R jako pracownicy naukowo-badawczy – stan w dniu 31.12.2007 roku<sup>10</sup>*

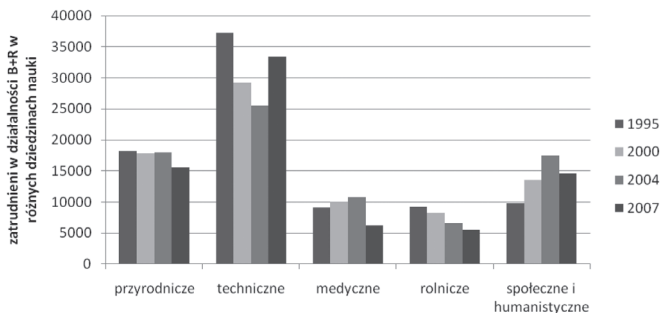
Liczba pracowników naukowo-badawczych (działalność B+R) 31.12.2007 roku			
Jednostki B+R	ogółem	nauki społeczne i humanistyczne	% z nauk społ. i humanistycznych
PAN	5164	803	15,5
jednostki badawczo-rozwojowe	12985	457	3,5
wyższe uczelnie	70723	26583	37,6

Jakkolwiek liczba ta malała, z wyjątkiem nauk społecznych i humanistycznych (tabela 2)<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Ustawa z dnia 30 kwietnia 2010 roku o Zasadach Finansowania Nauki.

<sup>9</sup> Barbara Kudrycka, *Idzie młodość w nauce*, „Gazeta Wyborcza”, 15 września 2010.

<sup>10,11</sup> Opracowanie własne na podstawie Nauka i Technika (GUS), 2007; www.stat.gov.pl.



Spśród 88 tys. 872 pracowników naukowo-badawczych na dzień 31 grudnia 2007 roku, około 57% przypadało na nauki społeczno-humanistyczne, w tym aż 79% to pracownicy naukowców nauk ekonomicznych i prawnych. Ogółem w tych jednostkach pracowników naukowych w tym czasie było: w naukach ekonomicznych i prawnych z tytułem profesora – 3245; z tytułem dr. hab. – 4704; dr. – 14 158. Łącznie pracowników naukowych w tych obszarach wiedzy było 22 tys. 107<sup>11</sup>. W 2007 roku opublikowano 19 023 publikacje<sup>12</sup>, co oznacza, że co piąty pracownik naukowy opublikował jeden artykuł dostrzeżony przez amerykańską firmę Thomson Reuters (Web of Science będący częścią Web of Knowledge, składający się z Science Citation Index, Social Science Citation Index, Arts and Humanities Index, oraz oparte na nich bazy National Science Indicators, Journal Citation Report, Essential Science Indicators, Google Scholar, Elsevier Scopus). Daje nam to 20. miejsce w świecie. Niestety, tylko niektóre dziedziny pracują na tę pozycję.

**Publikacje w języku kongresowym, jako wskaźnik aktywności naukowej i fachowości.** Dlaczego należy się starać o publikacje w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym? Aby odpowie-

<sup>11</sup> Opracowanie własne na podstawie Nauka i Technika (GUS), 2007; [www.stat.gov.pl](http://www.stat.gov.pl).

<sup>12</sup> Nauka i Technika (GUS), 2007; Warszawa 2009.

dzieć na to pytanie, warto się zastanowić, czym jest czasopismo naukowe, jaką spełnia rolę i kto po nie sięga. W dyskusji prowadzonej w internetowym czasopiśmie PAUza, wydawanym przez Polską Akademię Umiejętności, profesor Adam Łomnicki tak zdefiniował rolę czasopism naukowych: „Nie służą one uczeniu studentów, ani przekazywaniu wiedzy szerokiej publiczności, ale porozumieniu między specjalistami i sprawdzeniu, czy uczeni zatrudnieni przez uniwersytety i szkoły wyższe reprezentują odpowiedni poziom wiedzy ze swej dziedziny i swymi umiejętnościami zbliżają się do światowych standardów. (...) Jeśli przyjmiemy inne zasady, to będziemy promować uczonych drugiej jakości”. Natomiast na pytanie „czy należy dążyć do umiędzynarodowienia czasopism, prof. Leszek Ceremużyński napisał: „W Polsce można praktycznie wydrukować każdą pracę, w której autorzy odkrywają prawdy z podręczników studenckich, posługując się przy tym metodyką absolutnie niewiarygodną” i dalej – „...duże są ambicje różnych środowisk – aby mieć „swoje” pismo, bo to prestiż, często i dochód, łatwość druku swoich „badań”, a także prac osób zaprzyjaźnionych. Naturalnie taka sytuacja szkodzi nauce, zwłaszcza, że wszystko, co da się wydrukować (a więc prawie wszystko) daje jakieś punkty obliczane według różnych indeksów”. Według profesora Andrzeja Białasa: „Zadaniem polskich czasopism nie może być ułatwianie awansów naukowych. Jeśli tak jest, to mamy do czynienia z patologią, nie związaną z czasopismami, tylko z systemem awansów (gdy ocena merytoryczna jest zastępowana liczeniem merytorycznych wskaźników)”.

Niestety zjawisko to często dotyczy niskich wymagań przy dopuszczeniu do obrony pracy doktorskiej w wielu jednostkach naukowych. Zwykle jest to jeden lub dwa artykuły opublikowane w jakimkolwiek czasopiśmie naukowym. To obniżenie wymagań oznacza, że już na początku kariery akademickiej uczy się po-

tencjalnych pracowników naukowych drogi na skróty do osiągnięcia kolejnych szczebli kariery. Często niewiele ma to wspólnego z rzetelną nauką.

Wspomniana już dynamika awansów naukowych, przy równocześnie znikomej liczbie publikacji w międzynarodowym świecie naukowym, musi budzić niepokój. Publikacje to przecież sprawdzian własnego poziomu wiedzy w danej dziedzinie, a także miara, jak daleko jesteśmy od światowych standardów. Dzieje się tak, mimo że środowisko ma pełną świadomość tego zjawiska. A przecież promowanie takich zachowań uniemożliwia nam wychowanie kadry, która mogłaby, umiałaby i chciałaby się starać o duże europejskie fundusze na badania naukowe. Takie właśnie głosy można znaleźć na forum toczącej się dyskusji na łamach PAUzy<sup>13</sup>. Każdy, kto tam publikuje, ma jednak świadomość, jak wielkiego to wymaga wysiłku, ile razy tekst musi być poprawiany, przerabiany – aby zadowolić niezwykle wymagających recenzentów, których opinie *nota bene* nie zawsze są zgodne. I ten wysiłek, jeśli już nie własne ambicje, musi być rozpoznawalny podczas dokonywania merytorycznej oceny dorobku naukowego, już nie tylko jednostkowego (stopnie naukowe, stanowiska, stypendia), ale instytucjonalnego. Tylko waga, jaką instytucje winny przywiązywać do kategoryzacji, której elementem będzie jakość, może wywierać presję na nauczycielach akademickich. Może warto się zastanowić, czy ocena dorobku naukowego, przy staraniu się o stopień np. dr hab. czy profesora, nie powinna zależeć od konieczności opublikowania pewnego odsetka (w zależności od dziedziny) ogólnego dorobku w czasopismach o zasięgu międzynarodowym. Nie jest to moja odosobniona opinia.

Wiele głosów broniących czasopism w języku polskim obawia się jednak, że tendencja do umiędzynarodowienia osiągnąć

---

<sup>13</sup> [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl).

naukowych może spowodować, że „gałęzie narodowe doznałyby uszczerbku”, jak w PAUzie pisze prof. Jan Woleński, sprawa nie jest prosta. Zgódźmy się zatem, że w zależności od dziedziny naukowej proporcje w publikowaniu w polskich, a zatem lokalnych czasopiśmiech i czasopiśmiech o zasięgu międzynarodowym będą różne. Ale przecież w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych znajduje się kilkanaście dyscyplin. Trudno sobie wyobrazić, aby osiągnięcia w takich dyscyplinach jak np. filozofia, psychologia, pedagogika, archeologia, prawo, ekonometria i informatyka ekonomiczna, mikro- i makroekonomia, finanse, bankowość i rachunkowość, socjologia, polityka społeczna czy demografia – nie były interesujące dla międzynarodowej społeczności naukowej. A w tych dziedzinach publikujemy żenująco mało.

### **Pozycja nauki polskiej w rankingach międzynarodowych.**

Rozpatrywanie naszej pozycji naukowej przez pryzmat wymagań w rankingu szanghajskim budzi wiele kontrowersji. Na jego obliczenie składa się wiele wskaźników. Najwięcej emocji budzi kryterium biorące pod uwagę liczbę zatrudnionych noblistów przez ocenianą jednostkę naukową. Istotnie, nasz kraj i oferowane wynagrodzenie nie są dla tych wybitnych ludzi atrakcyjne. Warto jednak zwrócić uwagę, że ten wskaźnik stanowi jedynie 10%, a znacznie więcej jest warta częstość cytowań w publikacjach naukowych w 21 kategoriach tematycznych (20%). Publikacje w najlepszych czasopiśmiech („Nature” i „Science”) to kolejne 20%, a publikacje, które znalazły się w wykazie *Science Citation Index* i *Social Science Citation Index* liczone są podwójnie. Brana jest też pod uwagę liczba pełnoetatowych pracowników, dzieląc uzyskany wynik przez liczbę pełnoetatowych pracowników naukowych uczelni, co daje wynik *per capita* (Per Capita Performance). Oznacza to, że



zatrudnianie dobrych, czyli aktywnych naukowo naukowców popłaca. Może zatrudnianie najlepszych jest właściwą drogą do poprawy pozycji w rankingu szanghajskim?

Zanalizujmy naszą pozycję w świecie naukowym poprzez liczbę publikacji odnotowanych przez naukową społeczność międzynarodową. Liczba opublikowanych polskich prac w czasopiśmie, seriach wydawniczych książek, w wybranych materiałach cyklicznych i renomowanych konferencjach naukowych – liczona według metodologii SCImago<sup>14</sup> i biorąca pod uwagę tylko publikacje o zasięgu międzynarodowym z bazy Scopus<sup>15</sup> w okresie 1996–2008 – wzrosła niemal dwukrotnie: z 11 253 do 21 036. Scopus jest nową, produkowaną przez wydawnictwo Elsevier, interdyscyplinarną bazą abstraktów i cytowań z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych, medycznych, technicznych, inżynierskich, humanistycznych i nauk społecznych. Utworzono ją na bazie wirtualnej biblioteki o nazwie ScienceDirect, jednej z największych na świecie kolekcji internetowych opublikowanych artykułów badawczych, zawierającej ponad 7 milionów artykułów z ponad 2 tys. czasopism naukowych, jak również liczne serie naukowe. Na bazie ScienceDirect została w 2002 utworzona literaturowa baza danych Scopus dostępna przez Internet jako konkurencja dla baz danych Instytutu Filadelfijskiego.

Ten dwukrotny wzrost polskich publikacji w ciągu 12 lat niewiele zmienił w porównaniu z innymi krajami, ponieważ na świecie także publikowano więcej – ten współczynnik wzrósł z 1,002 do 1,116. Można by sądzić, że wzrost aktywności brał się z coraz większego otwarcia na świat, ale to nic bardziej mylnego. Współczynnik opublikowanych prac, które powstały we współpracy z innymi ośrodkami utrzymuje się na podobnym poziomie

<sup>14</sup> Scimago Journal and Country Rank, <http://www.scimagojr.com>; project bibliometryczny (grudzień 2008), podaje indeks SJR w oparciu o cytowania z ostatnich trzech lat (odpowiednik Impact Factor Thompsona).

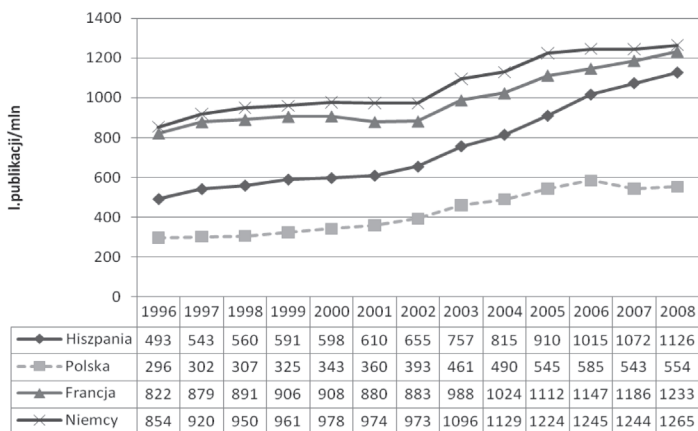
<sup>15</sup> <http://www.scopus.com>.

i wynosi od 33,66 do 36,03 z zauważalnym spadkiem, który wystąpił w latach 2001/2002.

A może to, że nie jesteśmy krajem anglojęzycznym, stawia nas w gorszej pozycji? Nie. Przeczą temu wyniki zestawione poniżej, pokazujące liczbę publikacji w trzech europejskich krajach nieanglojęzycznych w przeliczeniu na 1 mln mieszkańców.

Do tej pory jedynie dziedziny z grupy „nauka” utrzymują 19. pozycję naszego kraju w tym rankingu. Dziedziny humanistyczne, społeczne czy ekonomiczne ciągną nas w dół, zwykle powyżej miejsca 30. (edukacja – pozycja 44). Udział procentowy publikacji polskich na świecie liczony dla okresu 2002–2006 w naukach społecznych wynosi 0,18, w prawie – 0,08 a w edukacji – 0,05 i jest wielokrotnie niższy niż w fizyce, chemii czy badaniach przestrzeni kosmicznej, wymagających przecież wielokrotnie większych nakładów na naukę<sup>16</sup>.

Ryc. 3. Liczba publikacji w przeliczeniu na 1 mln mieszkańców Hiszpanii, Polski, Francji i Niemiec w latach 1996–2008<sup>17</sup>. Opracowanie własne na podstawie danych z bazy Scopus



<sup>16</sup> Nauka i Technika, GUS (2007), Warszawa 2009.

<sup>17</sup> www.scimagojr.com; opracowanie własne.

**Aktywność naukowa a masowość kształcenia.** Liczba publikacji wzrosła co prawda dwukrotnie przez ostatnie 12 lat (1996–2008), ale ciągle to zaledwie średnio jedna rocznie publikacja o zasięgu międzynarodowym na pięciu zatrudnionych pracowników naukowych. Czy masowość studiowania wyrażona pięciokrotnym wzrostem liczby studentów przeszkadza w pracy naukowej? Innymi słowy, czy wzrost obciążeń dydaktycznych, często związanych z wieloletowością, miał wpływ na liczbę publikacji o zasięgu międzynarodowym? Masowość studiowania dotyczy jednak do tej pory tylko nielicznych kierunków, głównie z dziedzin zarządzania, nauk ekonomicznych, humanistycznych i społecznych, czy prawnych. Czy zatem wraz z przybywaniem liczby szkół niepublicznych, czyli zwiększania obciążeń dydaktycznych dla pracowników naukowych w tych dziedzinach, zmniejszyła się liczba publikacji? W latach 90. liczba publikacji (nie tylko w wymienionych wcześniej dziedzinach) pozostawała średnio na tym samym poziomie. Podobnie było w obszarach medycyny, biochemii, biologii molekularnej, fizyki czy astronomii. Później jednak w każdej z tych dziedzin liczba publikacji rosła. Jedynie w obszarze zarządzania, marketingu czy biznesu nie obserwuje się tej tendencji (ryc. 4).

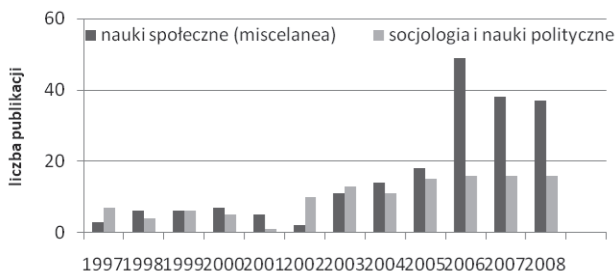
Ryc. 4. Liczba publikacji polskich w latach 1996–2008 z zakresu a) zarządzania, marketingu, biznesu; b) nauk społecznych, socjologii i nauk politycznych;<sup>18</sup> c) nauk ekonomicznych<sup>18</sup>

a)

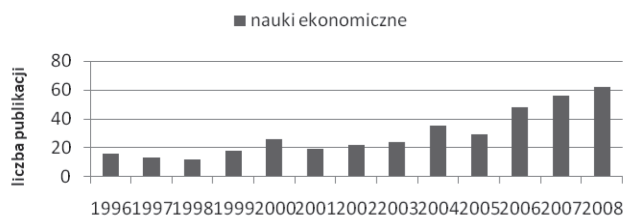


<sup>18</sup> www.scimagojr.com; opracowanie własne.

b)



c)



Analiza udziału publikacji w dziedzinach nauk humanistycznych i społecznych w ogólnej liczbie publikacji o zasięgu międzynarodowym nie przekracza 1%. W przypadku nauk ekonomicznych jest jeszcze gorzej i waha się on między 0,1 a 0,2%. Co prawda w naukach społecznych nastąpił wzrost z 0,7% w roku 1996 do 1% w 2008, ale już w przypadku nauk prawnych liczba publikacji z 3 w roku 1996 zwiększyła się do 14 w roku 2007. Udział nauk ekonomicznych w ogólnej liczbie publikacji polskich jest kilkakrotnie niższy w porównaniu z udziałem publikacji z tych samych dziedzin w krajach Europy Zachodniej. Jest także niższy, jeśli wziąć pod uwagę kraje nieanglojęzyczne. Jest to o tyle niezrozumiałe, że wydawać by się mogło, że powinniśmy chcieć się podzielić doświadczeniami z okresu gwałtownych zmian ustrojowych, które przetoczyły się

przez nasz kraj, dotyczących przecież tak istotnych spraw ekonomicznych. Tendencje takie można już zaobserwować w naukach społecznych.

### **Udział uczelni niepublicznych w aktywności naukowej.**

Analiza ta wyraźnie wskazuje, że zwiększenie wymagań co do aktywności naukowej zwłaszcza w naukach społecznych i humanistycznych mogłoby polepszyć istniejący stan rzeczy. Uczelnie niepubliczne mają coraz większe ambicje naukowe. W coraz większym stopniu starają się realizować – poza celami dydaktycznymi – także cele badawcze, a odsetek kosztów na działalność naukową, mimo że ciągle niewielki, przyrasta w ogromnym tempie. Rośnie także aktywność tych uczelni w pozyskiwaniu środków na realizację projektów badawczych. Analizując strukturę przychodów tych uczelni, można zauważyć, że udział tych środków wyniósł 35% – 2001 a w 2008 – 21,1%. W tym okresie spadła także liczba studentów, a zatem także przychody uczelni niepublicznych. Ponadto, podobnie jak uczelnie publiczne szkoły niepubliczne mogą korzystać z publicznych środków na badania. Zwykle jednak zaledwie kilka uczelni niepublicznych uzyskuje dofinansowania, początkowo z KBN, a obecnie z MNiSW 19. Także skuteczność składanych wniosków jest niewielka. Często tłumaczy się to niską renomą uczelni lub nieprzychylnością członków komisji konkursowych, zwykle rekrutujących się z uczelni publicznych. Oznacza to, że projekty z uczelni niepublicznych muszą być znacznie lepsze niż uczelni publicznych i wtedy mają szansę wygrać. W Krakowskiej Akademii jesteśmy z każdym rokiem skuteczniejsi.

Można zatem sądzić, że większa międzynarodowa aktywność naukowa przyczyniłaby się do poprawy pozycji w rankingach mię-

<sup>19</sup> Marcin Geryk, *Rynek uczelni niepublicznych w Polsce*, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2007.

dzynarodowych. Zwłaszcza, że nakłady na naukę w nieprzyrodniczych dziedzinach wiedzy nie muszą być aż tak znaczące. Dostęp do baz danych, książek i komputerów jest powszechny. Z początkiem roku 2010 uruchomiona została Wirtualna Biblioteka Nauki, gwarantująca każdemu naukowcowi, ale także studentom bezpłatny dostęp do prestiżowych baz naukowych. Dobrze byłoby zatem pracować nad zmianą nastawienia pracowników, reprezentujących społeczne i humanistyczne dziedziny wiedzy. Jednak niechęć do podjęcia tego tematu jest ogromna. Jako przedstawiciel nauk przyrodniczych zrozumiałam to dopiero, obejmując funkcje administracyjne. Wśród szeroko pojętych środowisk z nauk humanistycznych i społecznych nawet czasopisma znajdujące się na liście ministerstwa nie budzą szczególnego respektu. Mało kto wie, co to jest Social Science Citation Index. Nadzieję na zmiany budzi zapowiedź powołania Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki i obiecany specjalny strumień finansowania badań w ramach współpracy międzynarodowej. Także stanowisko PAU z dnia 14 listopada 2009 roku uchwalone na zebraniu plenarnym, nawołujące do stworzenia systemu finansowania internetowych wersji humanistycznych czasopism naukowych w języku angielskim – może być dla tej nadziei wsparciem<sup>20</sup>.

Na zakończenie warto przytoczyć słowa profesora Macieja Żylicza w odpowiedzi na wypowiedź prof. Jerzego Fedorowskiego w dyskusji toczącej się na łamach PAUzy nad stanem czasopism w Polsce. „Uważam, że dla budowania poczucia wartości narodowej i wizerunku naszej nauki w świecie dużo większe znaczenie niż utrzymywanie słabych lub średnich czasopism tylko dlatego, że są wydawane w Polsce, jest publikowanie prac naukowych wykonywanych w Polsce i z adresem polskim w najlepszych czasopismach naukowych na świecie. Kulturotwórcza rola nauki

<sup>20</sup> [http://pauza.krakow.pl/58\\_2\\_2009.pdf](http://pauza.krakow.pl/58_2_2009.pdf)

polega między innymi na tym, że powinniśmy – jako badacze – pracować na to, by Polska kojarzyła się z dobrze wyedukowanym społeczeństwem i z naukowcami publikującymi bez kompleksów w najlepszych czasopismach naukowych”<sup>21</sup>. ■

S. W.: – *Wypowiedź Pani Profesor aż iskrzyła się od interesujących kwestii i inspirującego ich przedstawienia, za co serdecznie dziękujemy. Znamienne w głosie prof. M. Kapiszewskiej jest wskazanie na niewykorzystaną rolę nauk społecznych w powiększaniu znaczenia polskiej nauki w skali międzynarodowej. Byłoby dobrze, gdyby z tym głosem zapoznali się niektórzy obrońcy prawa polskich nauk społecznych do zaściankowego ich uprawiania.*

*Głos teraz ma Pani Minister.*

---

Pani Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego  
Profesor Barbara Kudrycka:

Magnificencjo Rektorze, Szanowni Państwo,  
proszę pozwolić, iż w pierwszej kolejności pogratuluję Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego jej znakomitego jubileuszu dziesięciolecia działalności. Akademia kształci dziś siedemnaście tysięcy studentów, ma znakomitą ka-



<sup>21</sup> [http://pauza.krakow.pl/3637\\_2\\_2009.pdf](http://pauza.krakow.pl/3637_2_2009.pdf)

drę, imponuje rozwojem infrastruktury, wysoką jakością badań, a także umiejętnością pozyskiwania środków, również pozabudżetowych.

Dziękuję władzom uczelni za zorganizowanie konferencji o przyszłości i perspektywach rozwoju sektora uczelni niepublicznych – to ważne, byśmy w obliczu kryzysu demograficznego, ale też przygotowywanych reform nauki i szkolnictwa wyższego możliwie wiele dyskutowali na ten temat.

Pragnę odnieść się w kilku zdaniach do wypowiedzi poprzedników, mam wrażenie że pojawiły się w nich pewne nieścisłości. Proszę pozwolić, że w kilku zdaniach przedstawię też plany i działania Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego związane z przygotowaniem strategii rozwoju szkolnictwa wyższego, abyśmy mogli przyjąć właściwą perspektywę czasową i trafnie odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście dopiero w 2015 r. będzie szansa na wdrażanie strategii, czy może jednak wcześniej.

Gdy trzy lata temu rozpoczynałam pracę na stanowisku ministra, często słyszałam podczas środowiskowych spotkań, ale też czytałam na swój temat w prasie, że reprezentuję uczelnie niepubliczne i działam w pierwszej kolejności na ich rzecz. Od pewnego czasu pojawia się z kolei wobec mnie zarzut ze strony szkół niepublicznych, że faworyzuję uczelnie publiczne... A ja staram się rozumieć różne uwarunkowania i zróżnicowany potencjał obu sektorów, wychodząc z założenia, że nasz system szkolnictwa wyższego musi być oparty na dwóch filarach: publicznym i niepublicznym.

W uczelniach niepublicznych ten potencjał jest ogromny. Kadra naukowa potrafiła ten potencjał wykorzystać i ukierunkować, kiedy uczelnie niepubliczne powstawały. Nie było wówczas, w czasach *prosperity* i radykalnie rosnącej liczby studentów, oczekiwania, że państwo będzie wspomagało finansowo rozwój



uczelnii. Wydaje się, że dziś o tym potencjale nieco zapomnieliśmy. Jestem jednak przekonana, że w obliczu nowych wyzwań i trudniejszych uwarunkowań, uczelnie niepubliczne, tak jak przed laty rozpoczynając działalność, odważnie stawiały na rozwój, także dziś wykorzystują własne doświadczenia i potencjał.

W pierwszej części debaty, szczególnie w wystąpieniu pani rektor Marii Kapiszewskiej, padły ważne argumenty, które pokazały, jak wykorzystać możliwości uczelni niepublicznych, by mogły zacząć konkurować rzetelnie z uczelniami publicznymi, mało tego – by mogły odnosić sukcesy w tej konkurencji.

Dyskutujemy dziś nad dwiema strategiami dla szkolnictwa wyższego – opracowaną przez środowisko rektorów oraz przez ekspertów skupionych w konsorcjum Ernst&Young i Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Co warto jednocześnie podkreślić, właśnie dzisiaj Senat będzie głosować sześć ustaw o nauce, które również niosą strategię dla badań naukowych na najbliższe lata. A przypomnę tylko, że gdy zaczęliśmy dyskusję o reformie nauki i szkolnictwa wyższego część osób powtarzała, że skończy się tylko na dyskusji – a jednak reforma nauki jest już faktem.

Na stronie internetowej Ministerstwa znajdziecie Państwo projekty ustaw reformujących prawo o szkolnictwie wyższym. Bardzo liczę na Państwa udział w dyskusji, nie tylko instytucjonalnie za sprawą stanowisk Konferencji Rektorów Zawodowych Szkół Polskich, ale także na indywidualne uwagi dotyczące tego, jak ewentualnie te projekty udoskonalić.

Gdy Sejm rozpocznie prace nad reformą szkolnictwa wyższego, planujemy powołać jednocześnie Forum Ekspertów, swego rodzaju okrągły stół, aby wspólnie pochylić się z pozycji ekspertów, uczonych, ale i polityków nad obiema przedstawionymi projektami strategii. W obu dokumentach jest wiele wspólnych punktów – rozbieżności wymagają dyskusji i zapewne nowego

podejścia. Będzie potrzebny protokół rozbieżności i pewne rozwiązania, które jeszcze nie znalazły się w projekcie albo modyfikacja tych, które nie są do końca satysfakcjonujące. Temu ma służyć debata, która się toczy nad obiema strategiami.

Zależy nam również, aby wypracowana została mapa dojścia do zrównania pozycji obu typów uczelni i – jak Państwo słusznie zauważyliście – strategię tego rozwiązania tak jednoznacznie nie definiują.

Gdyby okazało się, że debata nad projektami będzie bardzo długa, burzliwa, kontrowersyjna, to oczywiście rząd, który stara się bardzo wsłuchiwać w głosy przedstawicieli środowiska akademickiego uczelni publicznych, niepublicznych, studentów, doktorantów, młodych naukowców, starszych naukowców, przedstawicieli PAN będzie musiał poszukiwać rozwiązań, które będą możliwe do wdrożenia i wprowadzenia tak szybko jak to tylko możliwe.

Proces zrównywania pozycji uczelni publicznych i niepublicznych – niezależnie od prac nad strategią – już trwa, i dlatego chciałabym podjąć pewną polemikę z mitem, który powstał w wyniku tej dyskusji. Mam bowiem wrażenie, że wszyscy narzekali na to, że nie ma dofinansowania do czesnego w uczelniach niepublicznych, że nie dostają one żadnych środków, ani na badania, ani na dotację statutową.

Jeśli poddacie Państwo swoje jednostki organizacyjne parametryzacji, a nowy system parametryzacji został już ogłoszony, to po uzyskaniu odpowiedniej kategorii każda uczelnia, każda jednostka otrzymująca pozytywną ocenę jakości swojej pracy otrzyma fundusze z dotacji statutowej. Nie ma zakazu aplikowania o tę dotację. Warunkiem otrzymania dotacji statutowej jest wprowadzenie parametryzacji i tutaj wszyscy są równi. Zmiana wymaga jednak Państwa inicjatywy. Jeżeli uczelnie niepubliczne będą stawiały nie

tylko na kształcenie, ale również na naukę, na rozwój swojej kadry, wówczas będą miały szansę również na uzyskiwanie środków budżetowych. Mało tego – interesujące jest, że coraz większa liczba naukowców z uczelni niepublicznych uzyskuje granty na badania z budżetu państwa, i nie mówię tu o funduszach strukturalnych, ale *stricte* budżetowych. Porównawczo to może nie są wielkie sumy – ale jednak w 2008 roku na projekty badawcze finansowane z budżetu państwa wydawano nie więcej niż pół miliona złotych, ale już w 2010 ponad 2,6 miliona. Część uczelni niepublicznych już odczuła, że dzieląc te środki nie mówimy o uczelniach publicznych i niepublicznych, tylko o dobrych i złych. To te uczelnie, które stawiają na rozwój naukowy i podnoszenie jakości swojej dydaktyki, ale przede wszystkim – nauki. Te uczelnie potrafią zmobilizować kadrę do aplikowania o fundusze na badania i je otrzymują. Pamiętajmy, że także granty na badania z budżetu państwa przyznawane są wedle tylko jednego kryterium – jakości projektu, a nie tego który naukowiec jest afiliowany przy jakiej uczelni.

A co najważniejsze, systemowa reforma nauki, realizowana w sześciu ustawach, zapewni moim zdaniem, poprzez przekazanie kompetencji w dystrybucji środków niezależnym agencjom, pełną transparentność i obiektywizm przy przyznawaniu grantów i nie będziemy mogli w żadnym razie mówić, że faworyzowane są uczelnie publiczne kosztem niepublicznych.

Chciałabym też wyraźnie zaznaczyć, że następuje zmiana filozofii finansowania szkolnictwa wyższego. Odchodzimy od rozdzielania pieniędzy publicznych wszystkim po równo, stawiamy na finansowanie zróżnicowane – tak aby więcej funduszy trafiało do najlepszych. Przewidujemy w naszych rozwiązaniach legislacyjnych nie tylko fundusz projakościowy, ale i zmianę algorytmu dotacji stacjonarnej, która będzie te czynniki jakościowe uwzględniać.

W funduszu projakościowym przewidzieliśmy, że uczelnie niepubliczne będą mogły otrzymywać finansowanie z budżetu państwa. W jaki sposób? Dajemy dwie możliwości: jeśli uczelnie otrzymają ocenę wyróżniającą Polskiej Komisji Akredytacyjnej, otrzymają dotację z funduszu projakościowego, a te, które stawiają na rozwój kadry, otrzymają fundusze na prowadzenie studiów doktoranckich. Otwieramy zatem możliwie szeroko furtkę do finansowania przez państwo uczelni niepublicznych – ale tych najlepszych.

Jeśli popatrzymy jeszcze na jeden ważny argument, jakim są środki strukturalne, dystrybuowane również wedle tych samych kryteriów, to okazuje się, że w niektórych konkursach uczelnie niepubliczne uzyskiwały większy wskaźnik sukcesu niż uczelnie publiczne. Przykładowo mieliśmy konkurs z Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka na rozwój infrastruktury laboratoryjnej i na prowadzenie badań wspólnych, okazało się, że wskaźnik sukcesu uczelni niepublicznych wynosił 38%, a uczelni publicznych – 33%, uczelnie niepubliczne uzyskały większe wsparcie na rozbudowę laboratoriów.

Korzystaliście też Państwo z funduszy z RPO przyznawanych przez marszałków województw.

Warto spojrzeć też na wysokość dofinansowania z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Wyższa Szkoła Pedagogiczna TWP w Warszawie – otrzymała prawie 51 milionów złotych na sześć projektów. Szkoła Wyższa Pawła Włodkowica w Płocku – 36 milionów złotych. Wyższa Szkoła Bankowa we Wrocławiu – prawie 23 miliony. Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie – 19 milionów złotych, a Wyższa Szkoła Biznesu National Louis University w Nowym Sączu – 9,5 miliona złotych. Gratuluję tak dużych sukcesów w pozyskiwaniu dodatkowych funduszy. Nie będę wymieniać tych uczelni, które uzyskały po kilka milionów. To są duże sumy, często dedykowane na po-

prawę dydaktyki, budowę ciekawych programów dydaktycznych, a także powiązanie nauki i kształcenia z gospodarką.

Wydaje się zatem, że nie ma różnicy między szkolnictwem publicznym a niepublicznym, że wśród uczelni niepublicznych powinniśmy się koncentrować na tym samym, co w uczelniach publicznych. Fakt, że już niektóre uczelnie niepubliczne mają aspiracje i możliwości, żeby uzyskać status uniwersytetu. Fakt, że niektóre uczelnie niepubliczne inwestują w swoją specyfikę dyscyplinową, tak jak Wyższa Szkoła Psychologii Społecznej, która może konkurować już nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Gratuluję też Panu Rektorowi Akademii Leona Koźmińskiego.

To jest właśnie ten kierunek, który pozwoli Państwu na to, aby znajdować się na coraz wyższych miejscach nie tylko w rankingach w Polsce, ale i świecie. Tak pojmowany rozwój pozwoli uzyskiwać większe finansowanie, ponieważ polityką rządu, którą skutecznie realizujemy od ponad dwóch lat jest wspieranie lepszych, aby stawali się coraz lepsi.

Uczelnia niepubliczna nie może być tylko i wyłącznie szkołą, w której prowadzi się dydaktykę, bo wówczas plasuje się w klasie szkół zawodowych. Jeśli mamy aspiracje do tego, żeby nadawać stopień magistra albo uzyskiwać uprawnienia do nadawania stopnia doktora, to wówczas naturalną rzeczą jest, że możemy uzyskiwać dodatkowe fundusze na tego typu działania i dlatego nie zgadzam się z tezą tutaj postawioną, że uczelnie niepubliczne są pozbawione jakichkolwiek dopłat ze strony państwa. Uczelnie dobre, przygotowujące dobre projekty, uzyskują wsparcie.

Jeśli wysokie aspiracje, umiejętności menedżerskie, umiejętności pozyskiwania dobrych naukowców będą Państwu nadal towarzyszyć, uczelnie niepubliczne będą zadziwiać Polskę w przyszłości – tak jak swoją pozycją i determinacją zadziwiały do tej pory. Myślę, że zadziwią też Europę, jeśli w większym stopniu

postawią również na badania i zdefiniują ten obszar, w którym uzyskują największe sukcesy.

Wspomniano podczas dyskusji o Krajowych Ramach Kwalifikacji, to one wzmocnią autonomię uczelni, pozwolą uczelniom na samodzielne, kreatywne tworzenie nowych programów i kierunków studiów. Gdy w kontekście reformy szkolnictwa wyższego dyskutujemy dziś o dwuetatowości (na drugi etat zezwalamy w nowych zapisach tylko za zgodą rektora) – to dotyczy się również uczelni niepublicznych. Rektor uczelni niepublicznej, który ma pracownika zatrudnionego na podstawowym etacie, wpisanego do minimum, może nie wyrazić zgody na jego pracę w uczelni publicznej. Zakładam, że wprowadzenie tych zmian już na pierwszym etapie obowiązywania nowego prawa doprowadzi do stabilizacji kadry, a istotna jej część wybierze zatrudnienie w uczelniach niepublicznych.

Pamiętajmy jednak, że choć otwieramy dla sektora uczelni niepublicznych nowe możliwości, wmacniamy jednocześnie nadzór nad jakością dydaktyki i badań, uczelnie niepubliczne, które traktują edukację wyłącznie komercyjnie, są przez nas monitorowane i wyciągamy wnioski z ich pracy, łącznie z podejmowaniem decyzji o wszczęciu procedur likwidacji uczelni w sytuacji rażących naruszeń prawa. Jakość jest bowiem wspólnym wyzwaniem – zarówno dla uczelni publicznych, jak i niepublicznych.

Dziękuję bardzo. ■

*S. W.: – Dobięła końca pierwsza część naszego spotkania. Silnym jego akcentem była prezentacja węzłowych problemów szkolnictwa wyższego w Polsce przez Panią Minister Kudrycką. Do dobrych obyczajów należy powstrzymywanie się przed podsumowywaniem wypowiedzi. Odnoszę jednak wrażenie, że odpowiedź Pani Minister na wypowiedzi osób*

biorących udział w panelu może być potraktowana jako swego rodzaju podsumowanie. Pozwolę sobie tylko zauważyć, że wszyscy biorący udział w dyskusji mieli pełną świadomość, iż podstawowym warunkiem wyjścia z „dotka”, w jakim znajduje się polskie szkolnictwo wyższe, jest konwergencja tego szkolnictwa. Nie oznacza to wcale obniżania poziomu dobrych szkół, aby gorsze mogły lepiej funkcjonować. Chodzi o dawanie większych szans tym szkołom, które chcą uprawiać naukę z prawdziwego zdarzenia, bez względu na ich status prawny. Prawo własności, a więc to, czy mamy do czynienia ze szkołami publicznymi, czy też niepublicznymi nie powinno w przyszłości przesądzać poziomu naukowego oraz dydaktycznego jednostki szkolnictwa wyższego.

Nieuchronne są: radykalna zmiana sposobu finansowania badań naukowych, wymuszona – niestety inaczej nie uda się tego osiągnąć – mobilność pracowników nauki, zrywająca z przeklętą „inbreeding”, wyhamowanie rozrostu podmiotowego szkół publicznych, zmuszenie polskich uczonych z zakresu nauk społecznych do szerszego udziału w badaniach międzynarodowych.

W tym kierunku idą ostatnie propozycje legislacyjne. Oby nie rozmyły się po drodze. To jedna uwaga.

I druga: co chwilę daje znać o sobie w tej sali duch wielkiego uczonego z początku wieku XIX, Wilhelma von Humboldta. Nie straciło na aktualności jego słynne twierdzenie, że nie ma uprawiania dobrej dydaktyki uniwersyteckiej bez równoczesnego harmonijnego łączenia w niej informowania o własnych wynikach badań naukowych z nauczaniem o aktualnym stanie wiedzy. Również z wypowiedzi Pani Minister wynikała konieczność takiego, a nie innego pojmowania dydaktyki w szkole wyższej.

Ogłaszam zakończenie pierwszej części naszego spotkania i pozwalam sobie przekazać mikrofon Panu Rektorowi Jerzemu Malcowi.







Część pierwsza debaty panelowej



---

Profesor Jerzy Malec:

*Szanowni Państwo,  
przechodzimy do drugiej części naszej debaty. Jestem przekonany, że padnie jeszcze wiele interesujących wypowiedzi. Jednocześnie mam taką propozycję i prośbę zarazem; ponieważ część spośród państwa panelistów złożyła już do teczki redakcyjnej swoje teksty, myślę, że byłoby dobrze, aby pozostałe teksty zostały przesłane na adres Krakowskiej Akademii, Myślę, że to co zostanie utrwalone na piśmie w postaci osobnego opracowania, będzie miało większe znaczenie niż wypowiedzi, które po pewnym czasie zapewne umkną z pamięci.*



*Ja w takim razie pozwolę sobie teraz przejąć rolę Pana Profesora Stanisława Waltosia, choć na pewno nie uda mi się tego zrobić w tak perfekcyjny sposób i poprowadzę tę drugą część dyskusji. W założeniu ma ona charakter uzupełniający w stosunku do wypowiedzi z części pierwszej. Jako pierwszy z panelistów zabierze głos Pan Prezydent Krzysztof Pawłowski.*

---

Doktor Krzysztof Pawłowski:

Chciałbym dodać w uzupełnieniu dyskusji, że gdybyśmy mieli ze strony rządu gwarancje, że zrobienie tej konferencji i stworzenie twardych wymogów jakościowych (póki jeszcze nas na to stać) wreszcie doprowadzi do tego, że rząd wyda rozporządzenie, na które czekamy od pięciu lat, i uruchomi dofinansowanie dla

dobrych jakościowo uczelni, to wtedy to ma sens. My od pięciu lat rozmawiamy z naszymi drogimi rządami i naszymi ministrami i jest absolutna, wręcz można powiedzieć polityczna zła wola, nawet nie jest to wahanie, tylko jest decyzja polityczna, że dofinansowanie do studiów stacjonarnych dla uczelni niepublicznych nie będzie uruchomione. Dzisiaj między wierszami też zostało nam to powiedziane. Dlaczego powiedziałem, póki nas jeszcze stać? Bo liczba studentów stacjonarnych w naszych uczelniach maleje, a my mając mniej pieniędzy, będziemy musieli uruchamiać procesy odwrotne do wysokojakościowych. Będziemy zmuszeni do obniżania kosztów, a co za tym idzie obniżenia jakości naszych programów z bardzo prostych powodów chcąc utrzymać w ogóle funkcjonowanie uczelni. ■

*J. M.: O kolejną wypowiedź proszę Pana Rektora Tadeusza Pomianka.*

---

Profesor Tadeusz Pomianek:

Chciałem uzupełnić wypowiedź Prezydenta Krzysztofa Pałowskiego. Efektem naszych działań było powołanie zespołu rządowego, w którego skład weszło trzech ministrów: Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. Barbara Kudrycka, Minister Finansów Jan Vincent Rostowski, Minister Michał Boni oraz prof. Adam Budnikowski jako przedstawiciel uczelni publicznych, a także ja jako przedstawiciel uczelni niepublicznych. Do tej pory odbyły się trzy spotkania tego zespołu. Niestety ostatnie zakończyło się całkowitym fiaskiem. Powołany zespół zrealizować miał dwa cele. Celem krótkookresowym było dokonanie analizy możliwości prawnych i finansowych dopuszczających finansowanie uczelni niepublicz-

nych w realizacji studiów stacjonarnych. Celem długookresowym natomiast było opracowanie mapy drogowej działań prowadzących do osiągnięcia nowoczesnego systemu finansowania szkolnictwa wyższego. Mając na uwadze cel krótkookresowy przygotowałem I wersję propozycji dofinansowania uczelni niepublicznych z budżetu państwa. W czasie pierwszego spotkania członkowie zespołu przekazali mi swoje uwagi do przygotowanej przeze mnie propozycji. W oparciu o uzyskane uwagi opracowałem II wersję. Również II wersja spotkała się z pewnymi uwagami, które posłużyły mi do opracowania III wersji. Do przygotowanej III wersji propozycji członkowie zespołu nie zgłosili już żadnych uwag. Wtedy władza musiała pokazać właściwe oblicze – dowiedzieliśmy się, że nie ma woli politycznej do wprowadzenia jakichkolwiek rozwiązań z budżetu, które wspierałyby sektor uczelni niepublicznych. W ostatnim spotkaniu zespołu rządowego udział wzięło trzech niemych obserwatorów ze strony uczelni niepublicznych, którzy widzieli jak to się odbywa. Tymczasem, jak już wcześniej wspomniałem, nie ma żadnego problemu finansowania. Co więcej jest przymus prawny. Pan profesor Jerzy Woźnicki to zauważył. Od 2005 roku czekamy na rozporządzenie, które powinno ustalić zasady dofinansowania uczelni niepublicznych. Rozporządzenie nie zostało wprowadzone, co więcej, jak Państwo przeczytali w nowelizacji, proponowana jest zmiana słowa „musi” na „może”, zatem minister już nie będzie musiał wprowadzić tego rozporządzenia, ale będzie mógł – jeśli będzie chciał. Trudno pojąć powody tej zmiany? W tej sytuacji po ostatnim spotkaniu zespołu rządowego zebraliśmy się w gronie rektorów czołowych uczelni niepublicznych. W trakcie spotkania ustaliliśmy, że skoro Ministrowie nie są w stanie spełnić obietnic Premiera, złożonych rektorom uczelni niepublicznych na spotkaniu w dniu 15 lipca 2009 r., należy wysłać do Premiera Donalda Tuska pismo, w którym poprosimy o wyznaczenie rychłego

terminu spotkania. Chciałbym przypomnieć, że w czasie pierwszego spotkania z Premierem Tuskiem, w którym wielu z Państwa uczestniczyło, Pan Premier złożył obietnicę szybkiej pomocy, jeśli spełnione zostaną trzy warunki:

- przygotowane rozwiązania nie będą wymagały nowych ustaw,
- przygotowane rozwiązania nie będą powodowały wzrostu deficytu budżetowego,
- przygotowane rozwiązania nie będą naruszały istotnych interesów dużych grup społecznych.

Wszystkie te trzy warunki praktycznie zostały spełnione. Jak Państwo słyszeliście, aby uruchomić ozdrowieńczy proces konkurencji i jednocześnie wspomóc lepsze uczelnie niepubliczne, potrzebna jest kwota rządu 100 do 200 mln zł rocznie. Chciałbym zaznaczyć, że kilkaset milionów złotych rocznie wydawanych jest bezsensownie i bezprawnie (kształcenie zaoczne) na dofinansowanie szkół policealnych – więc pieniądze są. Tak, jak powiedział Prezydent Pawłowski, nie ma elementarnej dobrej woli.

Dziękuję. ■

J.M.: *Bardzo proszę Panią Profesor Ewę Chmielecką o wypowiedź w trybie uzupełnienia.*

---

Profesor Ewa Chmielecka:

Proszę Państwa, chciałabym zabrać głos w dwu sprawach. Pierwsza z nich – i chyba prostsza – dotyczy sprawy studiów stacjonarnych, niestacjonarnych, studiów prowadzonych w różnych formach. Wchodzimy w nowe czasy, których ideą nadrzędną

jest uczenie się przez całe życie (LLL – Life Long Learning) – w Polsce nadal rozumiana zbyt wąsko, jako dodatkowa oferta edukacyjna kierowana przez uczelnie do słuchaczy poza programami dyplomowymi. Tymczasem, zgodnie ze strategiami LLL, istotą kształcenia mają być jego efekty (kompetencje absolwenta) natomiast nieistotny będzie proces, dzięki któremu absolwent te kompetencje uzyskał. Zatem nasza dyskusja o formach kształcenia powinna mieć jako tło dobre zrozumienie idei LLL. Dziś pytaniem najważniejszym nie jest pytanie o proces kształcenia, ale o to, czy będziemy mieć w uczelniach odpowiedni system walidacji kompetencji absolwenta i czy one będą porównywalne w kategoriach (przepraszam za żargon) kompetencji generycznych na odpowiednich poziomach ram kwalifikacji (dyplomów). Natomiast czy kompetencje uzyskane będą w trybie studiów dłuższych, krótszych, stacjonarnych czy niestacjonarnych, w kontaktach bezpośrednich czy kształceniu na odległość, a może także i w trybie potwierdzania kompetencji uzyskanych poza edukacją formalną – to nie będzie miało znaczenia. Europa (świat) już to robi i my będziemy musieli się dostosować, jeżeli będziemy chcieli sporządzić raport referencyjny, o którym wspominałam uprzednio, a także, jeśli chcemy działać w interesie naszych studentów.

Natomiast druga sprawa jest o wiele poważniejsza i ona mnie bardzo niepokoi już od pierwszej części dzisiejszej debaty. A jej część druga jeszcze mnie w tym mocniej utwierdziła. Otóż mówiliśmy tu o uczelniach lepszych lub gorszych, biorąc pod uwagę jeden ich wymiar, a mianowicie to, czy uprawiają one badania naukowe i czy oferowane programy studiów są stosownie odniesione do owych badań. Pan profesor Waltoś powiedział, że cięży nad nami duch Humboldta. Tak jest, ale cięży on nad nami nie tylko w pozytywnym sensie, ale także ograniczając nasze rozu-

mienie, czym jest dobra uczelnia. Ja rozumiem, że dla uniwersytetu pretendującego do miana uniwersytetu badawczego model Humboldtowski jest niezbędny – łączenie badań i edukacji oraz tworzenie przyszłych kadr dla nauki jest jego fundamentalną funkcją. Ale wszak mamy bardzo wiele uczelni, szkół, które znakomicie wypełniają bardzo ważne funkcje społeczne, a nie pasują do modelu uniwersytetu badawczego i nie pretendują do niego. Wielokrotnie powoływano się tu na szkolnictwo amerykańskie, zawsze operując przykładami uczelni o standardzie Harvardu, MIT czy innych z czołowych uniwersytetów badawczych USA. A w USA większość instytucji szkolnictwa wyższego stanowią Community Colleges oraz inne czysto edukacyjne placówki, które pełnią niesłychanie ważne funkcje społeczne, a mają się nijak do uniwersytetów badawczych: ani nie chcą nimi być, ani nie dostają na taki cel dotacji, ani to nie świadczy o ich randze. Ich rzeczą jest przede wszystkim podtrzymywanie umasowionej edukacji wyższej, wyciąganie słuchaczy i lokalnych ośrodków z zacofania cywilizacyjnego, przygotowywanie absolwentów bezpośrednio lub pośrednio do lokalnego rynku pracy itp. Takich szkół i w Polsce mamy – i powinniśmy mieć – bardzo wiele. Nasz polski problem (inaczej niż w Ameryce) polega na tym, że są one uważane za uczelnie „gorsze”, że – mówiąc kolokwialnie – muszą się wstydzić tego, że takie edukacyjno-cywilizacyjne funkcje pełnią, że nie pretendują do tego, aby być małym uniwersytetem Humboldtowskim, że nie mają potrzeby rozwijania badań itd. Pokutuje u nas przekonanie, że dobra uczelnia to uczelnia badawcza – inne są kiepskie.

W obydwu strategiach mówimy o konieczności zróżnicowania uczelni. Powinien temu towarzyszyć bardzo mocny sygnał ze strony władz państwa, że uczelnie naprawdę mają prawo się różnić. Państwo nie powinno podciągać uczelni pod jeden wzorzec



– wprost przeciwnie, powinno tworzyć możliwości prawne do ich różnicowania – także w kwestii równoległości badań i dydaktyki. I – chciałoby się powiedzieć – ja tu nie odkrywam żadnej Ameryki, choć zważywszy na podany przykład, to właśnie trochę ją odkrywam. Operowanie jednym „obowiązującym” modelem uczelni przyświeca rankingom, w tym rankingowi szanghajskiemu. Wcale w nich nie idzie o jakość studiów w uczelni, ale bardziej o zewnętrzne znamiona prestiżu. Pozwolę sobie przypomnieć, że to Europa od kilku lat pracuje nad inną zupełnie wersją rangowania szkół, proponując programy „U-map” i „Multi-dimensional rank”, których celem jest najpierw opisanie uczelni w kategoriach obrazujących ich rozmaite role, aby umożliwić ewentualne porównania jakościowe w grupach uczelni o zbliżonej misji i profilu. Tylko takie porównania mają sens, gdy idzie nam rzeczywiście o jakość nauczania. Nikt nie porównuje Community Colleges z Południowego Idaho do Harvardu, bo po co. W związku z tym cała dyskusja o tym, która uczelnia jest lepsza czy gorsza, nie ma sensu bez wstępnego założenia, że bierzemy pod uwagę różne aspekty jej działania. Dla mnie dobra jest ta uczelnia, która dobrze zaspokaja ważną potrzebę społeczną. Potrzeby są różnorodne, a zatem i uczelnie powinny być różnorodne. Dziękuję bardzo. ■

*J.M.: Bardzo dziękuje Pani Profesor. Ja rozumiem, że w wielu wypowiedziach raczej chodziło o jakość zarówno kształcenia, jak i prowadzonych badań i z tego punktu widzenia było to zróżnicowanie na uczelnie lepsze lub gorsze. Natomiast ja się w pełni zgadzam z tym, że potrzebne są i te które mają ambicje uniwersyteckie i te, które pozostaną uczelniami kształcącymi dobrze na poziomie zawodowym.*

*Jako ostatni zabierze głos Profesor Jerzy Woźnicki.*

---

Profesor Jerzy Woźnicki:

Szanowni Państwo, to moja czterdziesta pierwsza taka debata w okresie ostatnich czterech miesięcy, ale jedna z najbardziej twórczych i dostarczających wielu wniosków. Mam notatki. Zacznę od tezy, że potrzebne jest objęcie szkolnictwa wyższego niepublicznego pewnym planem operacyjnym na okres krótszy, 2–3 letni, bo strategia środowiskowa była formułowana z intencją poszukiwania odpowiedzi: jakie ma być polskie szkolnictwo wyższe w roku 2020? I cofaliśmy się od roku 2020, programując te działania.

Naszym zdaniem, najbliższy rok, to przyjęcie narodowej strategii uchwalonej przez obecny rząd. Sądzimy, że po wyborach w 2011 r. ta strategia powinna być uznana za własną przez następny rząd. W wybranych obszarach potrzebne będzie uzupełnienie strategii w formie takich „subplanów” strategicznych. Dotyczy to państwowych wyższych szkół zawodowych oraz uczelni artystycznych, które opracowały dokument nazwany misją wyższego szkolnictwa artystycznego. Jest on w istocie wizją szkolnictwa wyższego artystycznego na najbliższe lata.

Propozycje, które zostały przedstawione w strategii środowiskowej są realistyczne. W referowanym przeze mnie wcześniej etapie drugim, mamy propozycje czesnego. Ktoś zapyta, a jak nie będzie czesnego, to nie będzie etapu drugiego? Nie musi tak być, bo etap drugi można zbudować także w oparciu o wydzielenie z budżetu państwa (zwłaszcza w warunkach wzrostu), funduszu środków dzielonych inaczej, takich które by szły za studentem, jak czesne. Warto podkreślić, że w ogólności teza, iż wszystkie pieniądze mają iść za studentem, jest fałszywa, bo powinny one iść także za dedykowaną usługą dobrej jakości. Środki powinny

więc podążać za usługą i za studentem. Za studentem jako odbiorcą usługi. Ale różne usługi się różnie wycenia, ze względu na ich zróżnicowaną kosztochłonność i jakość. Dlatego mogą być studia droższe i tańsze. Kontrakt z agencji rządowej szedłby za usługą i mielibyśmy finansowanie zbudowane w formule zdywersyfikowanej w całym bogactwie dzieła szkolnictwa wyższego, z uwzględnieniem jego jakości. Czesne o ograniczonym charakterze to element finansowania studiów, który się wiąże ze studentem. Wszystko to oznacza, że istnieje możliwość zrealizowania etapu drugiego także bez chesnego.

Nawiązując do o przeprowadzonej jakiś czas temu bitwy rozpoczętej przez grono tzw. zbuntowanych rektorów kilku uczelni niepublicznych, uważam, że ta inicjatywa legła w gruzach. I powiedzmy to wyraźnie. Już nie chcemy więcej kolejnych bitew. Chcemy dialogu, analiz i uzgodnień. To dobrze, że jest już po bitwie także w tym sensie, że drogą bitwy się nie osiąga tego, co założyli sobie autorzy pomysłu o bitwie. KRZaSP idąc inną drogą osiągnął znacznie więcej. Gdyby nasza Strategia powstała jako tworzona bez udziału KRZaSP, to wyglądałaby ona inaczej. Z tych dwóch dróg, konfrontacyjnej i koncyliacyjnej, właściwa jest ta druga, wybrana przez KRZaSP. Proponuję zatem uznać, że jest po bitwie, ale przed dialogiem i zapraszam do tego dialogu.

Bardzo państwu dziękuję za to spotkanie. ■

*J.M.: Ja także sądzę, że właściwym krokiem do należytego umiejscowienia uczelni niepublicznych w strategiach rozwoju jest to dzisiejsze spotkanie, bowiem możemy w tej chwili autorom obu strategii przekazać także nasze uwagi, nasze wątpliwości, nasze postulaty, a jest jeszcze czas, żeby możliwie wiele z tego znalazło miejsce w ostatecznej wersji przyjętej przez resort i sukcesywnie wdrażanej w życie.*

*Szanowni Państwo, rozumiem, że zbliżyliśmy się do końca tej dzisiejszej czterogodzinnej debaty. Debaty niesłychanie ważnej, bo podejmującej problem przyszłości uczelni, które reprezentujemy. Debata ważnej także z uwagi na to, że po raz pierwszy podjęto wątek uczelni niepublicznych w obu strategiach szkolnictwa wyższego i jak słyszeliśmy autorzy strategii mogli dowiedzieć się także z naszej strony wielu interesujących kwestii, które zostaną jeszcze rozważone i zapewne wykorzystane. Jakie będą dalsze losy strategii, w dużej mierze będzie zależało od polityków, bo tak już niestety jest, że szkolnictwo wyższe, które powinno być zupełnie wolne od wpływów politycznych, jest od nich zależne, a przede wszystkim zależne jest od możliwości finansowych państwa i woli rządzących przekazywania odpowiednich nakładów na naukę i edukację. Ja jako optymista wierzę głęboko, że Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego zostanie zrealizowana, i że za niewiele lat znajdziemy się w innej, nowej rzeczywistości, jeśli idzie o kształt szkolnictwa wyższego. A mam nadzieję, że przyczyni się to również do poprawy sytuacji niepublicznego sektora szkolnictwa wyższego i usunie istniejące dziś zagrożenia.*

*Dokument, który chcemy opublikować jako zapis stenograficzny dzisiejszej dyskusji pomoże mam nadzieję, w dalszej realizacji strategii. Chcieliśmy aktywnie wziąć udział w dyskusji, która będzie się nadal toczyła. Nasz głos jest głosem wyważonym i reprezentującym dobrze rozumiany interes całego szkolnictwa wyższego w Polsce.*

*Chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim uczestnikom tego spotkania. W pierwszym rzędzie Pani Minister Barbarze Kudryckiej, że znalazła czas, zechciała do nas przyjechać i podzieliła się z nami swymi cennymi uwagami; autorom obu strategii; licznie przybyłym panelistom i wszystkim państwu Rektorom, uczestniczącym w tym spotkaniu. Bo sami Państwo wiecie, jak ważnym jest, abyśmy spotykali się i dyskutowali o tych najważniejszych sprawach, które decydują o przyszłości naszych uczelni. Dziękuję zatem raz jeszcze wszystkim bardzo serdecznie. ■*



Część druga debaty panelowej



Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:  
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg,  
Jacek M. Majchrowski

Projekt okładki, projekt graficzny  
Joanna Sroka

Redaktor prowadzący  
Halina Baszak-Jaroń

ISBN 978-83-7571-168-4

Copyright© by Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
Kraków 2010

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana  
w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani też rozpowszechniana  
w jakiegokolwiek formie za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych,  
kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela  
praw autorskich

Na zlecenie:  
Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
[www.ka.edu.pl](http://www.ka.edu.pl)

Wydawca:  
Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o. o.  
– Oficyna Wydawnicza AFM  
Kraków 2010

Druk i oprawa  
Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o. o.

